



ECHO

RZESZOWA

Nr 03 (231) Rok XX marzec 2015 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erszew.pl Cena 2 zł, VAT 5%



To już wiosna! Pierwsze bocianie zwiastuny przyleciały nawet w lutym.

Z METROPOLITALNYM ROZMACHEM

Rozmowa z Krzysztofem Kadłuczko, pełnomocnikiem prezydenta miasta Rzeszowa do spraw poszerzania granic



Krzysztof Kadłuczko

– Od 2002 roku, gdy miastem kieruje prezydent Tadeusz Ferenc, Rzeszów powiększył się z 53,69 km kw. do ponad 116 km kw., czyli ponad dwukrotnie.

– Nieprzypadkowo komitet wyborczy, a potem klub radnych popierający prezydenta, nazywa się Rozwój Rzeszowa. Bez poszerzania granic miasto nie miało by ani możliwości realizowania nowych inwestycji, ani równania do europejskich ośrodków metropolitalnych.

– Poszerzanie obszaru miasta zawsze wzbudza ogromne emocje i wywołuje protesty sąsiadów, którym ubywa część gminnych

terenów.

– Tak było zawsze, przypomnę, że za burmistrza Jabłońskiego, prawie sto lat temu, problemy sąsiadów, kosztem których powiększono miasto, były podobne do obecnych. Emocje i argumenty przeciw także. Dlatego atmosfera towarzysząca tym procedurom jest zrozumiała, a jeśli do tego dołożymy dezinformację adresowaną do mieszkańców przez władze gmin, to wyniki konsultacji muszą wypaść negatywnie. Ogromnie trudno jest uzyskać konsensus obydwu stron, gdyż kierujący gminami unikają racjonalnego spojrzenia na bardzo ważny aspekt ekonomiczny, który w tej procedurze jest najistotniejszy.

– Ci, co znaleźli się w obszarze miasta zmieniają optykę widzenia?

– Mieszkańcy nowych osiedli, które powstały w wyniku przejścia sąsiadujących sołectw w granice miasta, poświadczają już w kolejnych wyborach samorządowych, że były to słuszne i korzystne dla nich decyzje. W ostatnich wyborach w tych osiedlach prezydent Ferenc uzyskał najlepsze wyniki, a w całym mieście ponad 66-procentowe poparcie. Również przeprowadzone przez uczelnie badania wykazały, że ponad 70 proc. mieszkańców Rzeszowa popiera działania dotyczące powiększania obszaru miasta.

– Rzeszowianie tak, bo ponad

88 procent uczestniczących w konsultacjach było za, ale mieszkańcy gmin Krasne i Trzebownisko w niedawnych konsultacjach opowiedzieli się przeciw takiej fuzji z Rzeszowem.

– Trzeba te dwie gminy rozdzielić przy ocenie konsultacji, bowiem w Krasnem za fuzją z Rzeszowem opowiedziało się prawie 37 proc. mieszkańców, co stanowi w porównaniu z latami ubiegłymi ogromny postęp. Natomiast w Trzebownisku było znacznie gorzej. Wierzę jednak, że z czasem zmienią swój pogląd, gdy wezmą pod uwagę racjonalne, wymierne korzyści z takiego połączenia. Tylko sam bonus w wysokości 130 mln złotych, które to pieniądze wpłyną ekstra z Ministerstwa Finansów, jest dużą zachętą. Ta kwota może być jeszcze wydatniej powiększona poprzez zgłaszanie projektów unijnych na ważne inwestycje, np. jako wkład własny. Za te pieniądze mogą być tam wybudowane nowe drogi, chodniki, ścieżki rowerowe, żłobki, przedszkola, obiekty edukacyjne, sportowe i kulturalne. Wiadomo, że większość pieniędzy w budżetach gmin musi być przeznaczona na z góry określone wydatki, jak np. utrzymanie szkół, pensje nauczycieli, pracowników urzędu, jego agend itp. Wolnych, „nieznaczonych” środków pieniężnych jest w gminie bardzo mało, a w wyniku fuzji z miastem kwota

ta powiększa się wielokrotnie. Sytuacja ta przyspiesza rozwój tych terenów o około 50 lat.

– Mieszkańcy tych gmin byli straszeni przez miejscowe władze, że stracą na wyższych podatkach, pracownicy urzędów obawiają się o swoje posady. To są realne, przyziemne, ale ważne dla nich argumenty.

– Otóż pan prezydent Ferenc w stosownym liście do wójtów i przewodniczących rad gmin deklarował, że wszyscy pracownicy samorządowi znajdą zatrudnienie co najmniej na tych samych warunkach w nowo powstałej jednostce samorządowej, że obiekty urzędów gmin nadal będą wykorzystane do funkcji samorządowych,

nauczycielom zaś utracony dodatek wiejski zrekompensują zazwyczaj wyższe dodatki motywacyjne. Nie będzie trzeba zmieniać ani dowodów osobistych, ani rejestracyjnych posiadanych pojazdów do czasu określonego w nich terminu ważności. Osiedla będą obszarowo tożsame z obecnymi sołectwami i zachowają te same nazwy. Budynki gospodarcze, które służyły celom produkcji rolnej, w mieście – zgodnie z uchwałą Rady Miasta Rzeszowa – będą zwolnione od podatku. Nie wzrosną opłaty za wodę i ścieki. A likwidacja stref sprawi, że mieszkańcy owych gmin, ale już w obszarze miejskim, płacić będą mniej za bilety MPK.

ciąg dalszy na s. 13



Świątecznego, kwiecistego nastroju przez cały rok
wszystkim Paniom w dniu ich święta
życzy zespół redakcyjny



KOMENTARZE



Zdzisław Daraż

Popatrzmy, co na ten temat uczyniły już inne miasta. Palmę pierwszeństwa niewątpliwie ma Wrocław. Powstał tam Klub Seniora prowadzony przez Stowarzyszenie Żółty Parasol, przy ulicy Nowowiejskiej 38. W programie zajęć, między innymi: zajęcia taneczne w sali gimnastycznej w szkole, angielski dla mniej niż zaawansowanych i angielski dla średnio zaawansowanych oraz hiszpański dla zaawansowanych, gimnastyka. W sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 107 przy ul. Prusa 64 działają sekcje: tenisa stołowego „Senior”, sekcja komputer dla początkujących i sekcja

RZESZÓW PRZYJAZNY SENIOROM

komputer dla tych, co już wiedzą gdzie „enter”. Ale tu konieczny jest własny laptop z systemem Windows 7 lub Vista 7, 8. Konsultacje komputerowe dla tych, co już wszystko wiedzą, ale coś im się zapomniało (po osobistym lub telefonicznym umówieniu się z prowadzącymi zajęcia komputerowe). Kawiarenka klubowa w wybrane wtorki. Kulturalny Wtorek dla Seniora – każdy pierwszy wtorek miesiąca z kulturą, czyli senior rusza na podbój wrocławskich muzeów, zabytków i innych przybytków. Poza tym: wycieczki, wyjścia do kina, teatru, opery i gdzie nam jeszcze przyjdzie coś do głowy. Opłata członkowska 20 zł miesięcznie za wszystkie zajęcia.

W Przemyśle seniorzy z terenu miasta zapraszani są na tańszą kawę lub herbatę do niżej wymienionych lokali gastronomicznych: „Cafe Elite” - ul. Mickiewicza 8, restauracja „Zamkowa” - Aleje XXV Polskiej Drużyny Strzeleckiej 1, restauracja „Barcelonka” - ul. Sienkiewicza 7, restauracja „Dominikańska” - pl. Dominikański 3, restauracja „Domek Ogrodnika” - ul. Mikołaja Reja 6.

Prezydent Przemyśla zaprasza wszystkich seniorów powyżej 65. roku życia z terenu miasta do korzystania z usług fotograficznych ze zniżką w zakładzie fotograficznym: Zakład Fotograficzny „Foto-plus” w Przemyśle, ul. 3 Maja 24, Zakład Fotograficzny „Fuji Film” w Przemyśle, plac Na Bramie 8. Zakłady oferują zrobienie zdjęć do dokumentów z 25 proc. zniżką.

Na tańsze usługi fryzjerskie dla seniorów prezydent Przemyśla zaprasza osoby po 50 roku życia z terenu miasta do: Strefy Fryzur „PASJA”, ul. 3-go Maja 47 (10 proc. zniżki na usługi kosmetyczne i usługi fryzjerskie, 20 proc. zniżki na farbowanie włosów, trwałą ondulację); gabinetu kosmetycznego przy ul. Jagiellońskiej 3.

W Rzeszowie, gdy miałem zaszczyt być radnym, z grupą radnych SLD ze skutkiem wnioskowaliśmy bezpłatne przejazdy dla seniorów powyżej 75 lat. Obecnie, przy ul. Dymnickiego jest bar z tańszymi obiadami.

Z ogromnym zainteresowaniem będziemy oczekiwać dokonania rzeszowskiej, samorządowej rady seniorów.

Nie zapomnijcie o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-051 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

W całej Polsce samorządy powołują rady samorządowe do spraw seniorów. Podobną powołał samorząd rzeszowski. W uchwale na ten temat język urzędniczy stanowi: Wsparcie przedsięwzięć konsultacyjnych, wzmacniających zaangażowanie społeczne seniorów, wspieranie wszelkich form aktywności seniorów, działanie na rzecz umacniania więzi międzypokoleniowych.

Popatrzmy, co na ten temat uczyniły już inne miasta. Palmę pierwszeństwa niewątpliwie ma Wrocław. Powstał tam Klub Seniora prowadzony przez Stowarzyszenie Żółty Parasol, przy ulicy Nowowiejskiej 38. W programie zajęć, między innymi: zajęcia taneczne w sali gimnastycznej w szkole, angielski dla mniej niż zaawansowanych i angielski dla średnio zaawansowanych oraz hiszpański dla zaawansowanych, gimnastyka. W sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 107 przy ul. Prusa 64 działają sekcje: tenisa stołowego „Senior”, sekcja komputer dla początkujących i sekcja

INTERESUJĄCE

NOWE SZKOŁY



W tych budynkach we wrześniu rozpocznie się nauka.

Podczas lutowej sesji Rady Miasta Rzeszowa powołane zostały do życia dwie nowe placówki oświatowe. Obie w nowo budowanym kompleksie oświatowym przy ul. bł. Karoliny. Nie tak dawno, w tym samym miejscu, otwierano uroczystie, nie tylko nowe ale i nowoczesne, przedszkole. Aktualnie trwa jeszcze budowa, o czym zaświadcza fotografia, ale od 1 września swoje podwoje w tym miejscu otworzą powołane w czasie wspomnianej sesji Szkoła Podstawowa nr 18 i Gimnazjum nr 4. Zaspokoi to szkolne potrzeby nowego, rzeszowskiego osiedla, zabudowywanego głównie przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Projektant”.

RZESZÓW W RANKINGACH

Rzeszów znalazł się już w światowych rankingach. Tym razem notowany jest w „Di Magazine” ośrodka zajmującego się inwestycjami. Wzięto pod lupę polskie miasta, by ocenić je pod kątem tego, które z nich mogłyby nosić miano miasta przyszłości 2015/2016. I ponownie Rzeszów wypadł więcej niż zadowalająco.

Ekspertzy gazety oceniali w sumie 50 polskich miast. Brali pod uwagę różne czynniki, m. in. potencjał gospodarczy, poziom życia, dostępność i przejrzystość dla biznesu. Ale nie tylko. Przyglądano się nawet takim rzeczom, jak cena paliwa, cena 1 metra sześciennego wody, czy np. ceny hoteli w mieście.

Ranking został podzielony na kilka kategorii. W ich ramach z kolei miasta zostały podzielone na trzy grupy: miasta duże, średnie i małe. Rzeszów znalazł się wśród średnich miast. W ogólnej klasyfikacji stolica Podkarpacia znalazła się na 5. miejscu – za Gdynią, Gliwicami, Białymostem i Legnicą. Pod względem przyjazności dla biznesu Rzeszów uplasował się na czwartym miejscu. Natomiast jeśli chodzi o kategorię kapitału ludzki i poziom życia jesteśmy absolutnie na pierwszym miejscu, przed takimi miastami, jak: Tarnów, Gdynia czy Toruń.

SZKOLIĆ BĘDĄ ZOOTERAPEUTÓW

Trwają zapisy na specjalność zooterapeutyczną w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Mile widziani są studenci Wydziału Medycznego tej uczelni, absolwenci i wszyscy chętni spoza uczelni. Zajęcia rozpoczną się pod koniec marca tego roku. Będą odbywały się w Centrum Zooterapii, mieszczącym się w uczelnianym kampusie w Kielnarowej. O tym centrum obszernie pisaliśmy w ubiegłym roku. Zajęcia odbywać się będą we wtorki i czwartki, o godz. 17.00, zatem w terminach dogodnych, zarówno dla studiujących jak i pracujących.

Na program kształcenia złożą się: hipoterapia, dogo-



Sympatyczne alpaki z Kielnarowej.

terapia, felinoterapia i alpakoterapia. Mówiąc po ludzku, sposoby wykorzystywania do terapii: koni, psów, kotów i egzotycznych alpaki. Wszystkie te zwierzęta, odpowiednio przygotowane, są w kielnarowskim centrum. Zastoso-

SOKOŁY W PARKU



Słowacki sokolnik Adam Góra ze swoim pupilkiem.

Już po raz trzeci z rzędu o wiosenny porządek w parku przy ul. Dąbrowskiego, tak zwanych Ogrodach Miejskich, dbają sokolnicy ze Słowacji. Przyjeżdżają na przedwiośnie ze swoimi drapieżnymi, ale oswojonymi, ptakami i instalują się w parkowych alejkach. Tym razem przywieźli cztery okazałe sokoły, które przesiadują sobie na niewysokich podpórkach, bądź systematycznie patrolują korony parkowych drzew i w ten sposób skutecznie płoszą wszelkie krzykliwe ptactwo, które odruchowo woli swoje gniazda zakładać wszędzie, byle nie w takim towarzystwie. Drapieżniki bowiem do ułomków nie należą. W ten sposób park unika skupiska również wronich gniazd, które są bardzo uciążliwe na co dzień. Sokolnicy bynajmniej nie atakują ptaków, ponieważ nie są głodne. Ot, lubią sobie nieco polatać dla rozprostowania zastanych skrzydeł i zwykłego poszybowania. W dodatku są na ogół zdyscyplinowane i na sygnał sokolnika zlatują z drzewa na jego rękawicę, gdzie czeka ich zawsze jakaś drobna przekąska. Sokolnicy budzą spore zainteresowanie przechodniów. Są bardzo życzliwi, chętnie opowiadają o swoich pupilach, prezentują ich zalety i udzielają wszelkich odpowiedzi. Od razu daje się wyczuwać przyjazną więź. Zatem i od poznawczej strony jest to nie byle atrakcja, zwłaszcza dla dzieci.

Rom
Fot. A. Baranowski

JUBILACI UHONOROWANI

Pewien znawca przedmiotu stwierdził, że w małżeństwie najtrudniejsze jest to pierwsze 50 lat. Później już jakoś leci. W oświetlonej sali posiedzeń ratuszowskiego ratusza prezydent miasta, **Tadeusz Ferenc**, podejmował 17 lutego 14 par małżeńskich, mieszkańców Rzeszowa, które mogą poszczycić się nie lada osiągnięciem, bo 50-letnim, zgodnym pożyciem małżeńskim. Oprócz gratulacji i szampańskiego toastu prezydent udekorował przybyłych medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie” i wręczył listy okolicznościowe od prezydenta kraju, Bronisława Komorowskiego. W uroczystości uczestniczyli dostojni jubilaci: **Zofia i Wojciech Atamanowie, Maria i Zdzisław Górecki, Kazimiera i Jan Gutowsky, Marta i Ryszard Hryniukowie, Maria i Józef Królowie, Stanisława i Jan Maziarzowie, Józefa i Jan Narógowie, Maria i Jan Nowakowie, Lucyna i Stefan Pitruchowscy, Monika i Marian Przydatkowie, Lucyna i Tadeusz Puszkarczyk, Krystyna i Roman Szurlejowie, Czesława i Władysław Chmielowie oraz Janina i Józef Chuchlowie.**

Kolejną grupę jubilatów przyjął w ratuszu prezydent Tadeusz Ferenc już 26 lutego. Tym razem odznaczenia „Za długoletnie pożycie małżeńskie” wraz ze stosownymi listami od prezydenta Bronisława Komorowskiego wręczył następującym parom małżeńskim: **Elżbiecie i**



Jubileuszowy toast Marii i Józefa Królow. Fot. A. Baranowski

Edwardowi Bieniom, Marii i Władysławowi Gosiom, Kazimierz i Józefowi Hałysom, Danucie i Bogumiłowi Konopkom, Marii i Antoniemu Łęcznarom, Genowefie i Stanisławowi Muriasom, Rozalii i Czesławowi Polakom, Irenie i Marianowi Szydełkom, Marii Gizie-Ślącce i Zdzisławowi Ślącce, Aleksandrze i Zdzisławowi Ziębom.

Wszystkim Dostojnym Jubilatam redakcja życzy dalszych jubileuszy w dobrym zdrowiu i samopoczuciu.

RZESZÓW WZBOGACI SIĘ

NAJWIĘKSZY MOST W MIEŚCIE

Przeprawa powstaje między rzeszowskimi osiedlami Staromieście i Załęże. Most zawisnie nad zbiornikiem wody technologicznej rzeszowskiej elektrociepłowni, nad Wisłokiem oraz ulicą Wioślarską. Most będzie podwieszany, o długości 482 metry, szerokości 23 metry, a jego wysokość wyniesie 108,5 metra i będzie jedną z najwyższych w Polsce. Oprócz mostu, w ramach tej inwestycji, powstanie także nowa droga o długości ok. 1,8 km. Połączy ul. Rzecha z ul. Lubelską. Trasa będzie miała po dwie jezdnie z pasem zieleni w środku. Po obydwu stronach mają być ścieżki piesze i rowerowe.

Budowany największy most naszego miasta spowoduje ulgę w ruchu dla centrum miasta. Wraz z przeprawą stworzą łącznik osiedli Załęże i Staromieście oraz domkną północną obwodnicę Rzeszowa, odciążając tym samym śródmieście. Tak twierdzą fachowcy, którzy pracowali nad założeniami programu transportowego Rzeszowa. Przekonują oni, że właśnie w tym miejscu układ drogowy cierpiał na najbardziej dotkliwy brak. Dlatego samochody wjeżdżające do miasta od strony wschodniej i jadące na północ oraz zachód (w kierunku Lublina, Warszawy i Krakowa) kierowały się na al. Piłsudskiego. Po otwarciu łącznika sytuacja się poprawi. Dlatego w budowę zaangażował się prezydent Tadeusz Ferenc. Ta inwestycja przerwie dyskusję na temat największego i najpiękniejszego mostu w naszym mieście.

Tempo budowy, według prezydenta, jest imponujące. Można się spodziewać jego ukończenia jeszcze w tym roku. Interesująca jest historia budowy mostu. W lutym wykonawca dokończył trudną operację budowy stalowej konstrukcji mostu. 350 metrów jest już przrzucone przez zbiornik oraz Wisłok. Elementy nasuwane nad wodę były przy pomocy potężnych siłowników. Prace prowadzono powoli, aby konstrukcję ułożyć precyzyjnie, a dzięki stałej kontroli i nowoczesnemu sprzętowi udało się to zrobić z zegarmistrzowską precyzją. Elementy 480-metrowego pomostu powstawały w Gdyni i były do Rzeszowa przywożone tirami. Aby je zamontować, drogowcy wybudowali dodatkowe, tymczasowe podpory, na których wsparły się stalowe elementy. Ścieżę z nich powstało bezpośrednio w zbiorniku elektrociepłowni. Jego dno jest wyłożone specjalną, uszczelniającą membraną, dlatego betonowe pale zaraz po wbiciu były izolowane przez pletwonurków. Aby je zbudować, na zbiorniku zwodowano barkę. Kiedy w lipcu stalowa konstrukcja zawisnie na linach, tymczasowe pale zostaną pod wodą ścięte, a ubytki w membranie izolującej dno uzupełnione.

W betonowaniu istotna jest temperatura. Ponieważ kruszywo jest w wytwórni podgrze-



Most Mazowieckiego

wane, możemy pracować na niewielkim mrozie, do około minus 7 stopni Celsjusza. Ale jeśli zrobi się zimniej, roboty zostaną wstrzymane. Do zakończenia konstrukcji w lutym brakowało już tylko 130 metrów od strony ul. Lubelskiej. W tej części nie będą jednak już nasuwane, ale montowane przy pomocy dźwigów.

Stalowe elementy zostały już zesparane na Pomorzu i wyczyszczone oraz pomalowane w Płocku.

Po zakończeniu montażu konstrukcji wykonawca rozpocznie wykonywanie szalunków pod żelbetonową płytę pomostu. Beton będzie tu wylewany symetrycznie w obu kierunkach na zewnątrz od pylonu. Jeśli pogoda będzie dobra, do połowy maja płyta ma być gotowa.

W tym czasie będzie budowany nowy przejazd, zaś trasy dojazdowe do nowego mostu będą miały ok. 1,3 km. Chociaż pozornie ich budowa nie jest tak ciekawa jak wykonanie mostu, także wymaga skomplikowanych zabiegów prowadzonych m.in. pod nadzorem geodetów. Badania gruntu, na którym będzie przebiegać nowy łącznik, wykazały, że na ok. 70 metrach między ul. Załęską i Spółdzielczą jest on bardzo słaby i trzeba go wzmocnić. Na głębokości 4-7 metrów jest torfowisko, ponieważ prawdopodobnie kiedyś płynął tędy Wisłok.

Powstanie szlak kolejowy na bocznicę prowadzącej do elektrociepłowni. Tory przetrną dwie jezdnie i ścieżki rowerowe. Zostanie zamontowanych w sumie osiem szlabanów.

Całość jest warta 184 mln zł. W styczniu pozyskano 100 mln zł dotacji, w marcu Rzeszów dostał dodatkowe 55 mln zł na nowy most. Wmurowano kamień węgielny. O dodatkowych pieniądzach na budowę mostu im. Tadeusza Mazowieckiego w Rzeszowie powiadomiła Iwona Wendel, wiceminister infrastruktury i rozwoju, podczas tej uroczystości.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

ROŚNIE POTENCJA RADY

Lutowe posiedzenie radników miejskich miało rozpocząć dekorowanie medalami „Za zasługi dla obronności kraju” tych rodziców, których przynajmniej trzech synów zaszczytnie pełniło służbę wojskową. Już samo posiadanie przynajmniej trzech synów jest czynem heroicznym, godnym medalu za odwagę i skuteczny trud narodowy, a co dopiero poświęcenie ich wojsku. Jednak, jak to na froncie bywa, albo medali nie dowieźli do Rzeszowa, albo dowieźli nie te, bo dekorację przewodniczący rady odwołał. Ale za to wszystkich radnych wstępnie zaprosił do udziału w marcowej ceremonii nadawania tytułu „Honorowego Obywatela Miasta Rzeszowa” Tomaszowi Stańce, rodowitemu rzeszowiakowi, światowego formatu muzykowi jazzowemu. W filharmonii, oprócz samej celebry, z dziękczynnym koncertem wystąpi sam uhonorowany artysta. Będzie to z pewnością nie lada wydarzenie muzyczne.

Wreszcie, po kilku miesiącach wymownej zwłoki, przystąpiono do wyboru przewodniczącego radzieckiej komisji gospodarki przestrzennej. Już na początku coś zgrzytnęło i cała procedura zacięła się, niczym przy gołeniu niedgysiejszą żyłką rawa lux. Nie pozostawało nic innego, jak tylko ogłosić taktyczną przerwę w obradach dla podjęcia handlowych negocjacji międzyklubowych. Okazało się to zabiegiem niezwykle skutecznym, w dodatku rodzącym twórczą dynamikę. Nie tylko jednomyślnie wybrano wakującego przewodniczącego, którym został wybitny architekt z Radomia, ale i z rozpędu dwóch następnych przewodniczących komisji, których nie było. Przewodniczącym nieistniejącej jeszcze komisji przedsiębiorczości i promocji gospodarczej został radny Robert Homicki z PO, zaś przewodniczącym komisji do spraw zrównoważonego rozwoju Czesław Chlebek. Komisji zatem mamy już 13 i tyłuż przewodniczących. Jeśli do tego dodamy członków prezydium rady, przewodniczących klubów i komisji doraźnych typu do spraw budżetu obywatelskiego, to pewnie niedługo funkcyjnych w Radzie Miasta będzie więcej aniżeli samych radnych. Będzie to porównywalne ze stanem uzwiązkowania w naszych kopalniach. Oby tylko nie z kopalnianymi skutkami.

Radni zafundowali mieszkańcom świerzutkie nazwy trzech nowych ulic. Tym ze Staroniwy dwie. Jana Wywrockiego, znanego nie tylko w mieście muzyka, autora kilku piosenek o naszym mieście, ale także radnego. I drugą Zielarską, co sugeruje, iż tę okolicę zaludniają bądź zaludniali liczni zielarze. Emocje wzbudziła tylko trzecia propozycja, nadania ulicy dojazdowej do strefy ekonomicznej Rzeszów Dworzysko imienia Ludwika Chmury, niezwykle zasłużonego dla rozwoju miasta prezydenta i budowniczego. Dzięki jego wysiłkom zbudowana została niemal połowa ówczesnego Rzeszowa. Skąd kontrowersje? Żył i działał w czasach PRL-u, chociaż w politykę nie bawił się. Gdyby dał zastrzelić się w czasie

jakiejś dziejowej zawieruchy, albo sam trochę innych zastrzelił, jego zasługi dla miasta byłyby tak oczywiste, jak jego stojące do dziś budowle. Gdy jeden z radnych zaczął coś bredzić o tym, aby wniosek o nadanie nazwy odesłać do komisji, bo postać Ludwika Chmury budzi wątpliwości, nie wytrzymał prezydent Ferenc i poprosił go wprost, aby wskazał przynajmniej jeden przykład owych wątpliwości, które ta postać u niego budzi. Nie wskazał, bo nie mógł. Ale bzdury pleść mógł. Uchwałę podjęto przy trzech głosach przeciwnych, z czego dwóch ze strony radnych PO, czyli 50 procent. Specyficzne pojmowanie platformy obywatelskiego porozumienia.

Najweselej jednak było przy rozpatrywaniu propozycji kilku mieszkańców miasta, dotyczącej nadania kawałkowi chodnika między ul. Kościuszki a kościołem farnym nazwy - plac biskupów Janów Rzeszowskich. Nie pomogły racjonalne tłumaczenia, zwłaszcza ze strony wybitnego architekta z Radomia, że nazywanie placem czegoś, co nim nie jest, jest zabiegiem irracjonalnym. Rada Miasta uchwaliła, że jest to plac i szlus. A co! Jeśli nasza rada weźmie solidny rozpęd w kwestii modyfikacji powszechnie obowiązujących pojęć toponimicznych i historycznych, a jacyś mieszkańcy zaczną przeżywać erupcję twórczych zwidów, to możemy uzyskać wielką sławę mołojecką, nie tylko w kraju. Pozostaje czekać, aż uchwałą, dla przykładu, że: bazar przy Dołowej to dzielnica handlowa naszej metropolii, zalew nic innego jak Morze Rzeszowskie, a Serce Maryni to pierwsza dama powojennego Rzeszowa. W rezerwie mam jeszcze parę równie ciekawych propozycji.

Roman Małek



SZKODA, ŻE W RZESZOWIE NIEWIELU IDZIE JEGO TROPEM

Dr Jan Zuchowski z Narola na XX Podkarpackim Forum Innowacyjności w Rzeszowie został laureatem konkursu „Innowator Podkarpacia”. To prestiżowe wyróżnienie przyznane zostało za innowacyjną produkcję instrumentu stomatologicznego FFEEx – służącego do usuwania złamanych instrumentów w kanale korzenia zęba. W prowadzonym w Narolu od 20 lat przez Jana Zuchowskiego zakładzie wyrabiane są m.in. korony tymczasowe, skalpele do atryumatycznego usuwania korzeni zębów, dzięki któremu zębodół goi się lepszą kością, bo zbitą, tampony Tubulex, które pozwalają uniknąć komplikacji poekstrakcyjnych – nawet u ciężko chorych pacjentów np. na cukrzycę, nerczycę, po operacjach, naświetleniach i tzw. chemii – bez stosowania antybiotyków.

Wyroby te trafiają do hurtowni we wszystkich województwach w Polsce oraz do Niemiec i Szwecji. Warto dodać, że z 20 artykułów produkowanych w Narolu aż w 90 proc. nikt inny w kraju nie wytwarza. Lekarze płacą za nie 3-5 razy taniej niż za instrumenty importowane. Ponadto ich jakością jest bez zastrzeżeń, czego dowodem może być fakt, że nie ma przypadków reklamacji. Firma z Narola była już wcześniej 3-krotnie laureatem tego znaczącego konkursu za instrumenty: aparat PulpoEndometr składający się z Pulpometru i apt do zmierzenia długości kanału korzenia zęba Endometru, są to 2 aparaty w jednym, co daje wiele oszczędności.

Inspiracją do założenia zakładu był 25-letni pobyt Jana Zuchowskiego w Szwecji. Po ukończeniu stomatologii na Akademii Medycznej w Szczecinie i po kilkuletniej pracy w Ośrodku

Zdrowia w Cieszanowie wyjeżdża do Kanady. Po powrocie Jan Zuchowski pracuje w Klinice Chirurgii Szczękowej Akademii Medycznej w Lublinie, gdzie projektuje „igłę do szycia kości”. Po 3 latach przenosi się do Szwecji. Tu, uzyskawszy szwedzki dyplom lekarza-stomatologa, przez 20 lat prowadzi praktykę dentylistyczną. „Pracując w Szwecji używałem nie do końca przemysłowych instrumentów. Uczestnicząc w wielu różnych kongresach na obu półkulach, notowałem spostrzeżenia, by je później porównać z tym, co było w Polsce. Utworzenie zakładu rozpocząłem od remontu budynku, kompletowania maszyn, a później było przerabianie i projektowanie, szczególnie w nocy – bo wtedy nikt mnie o nic nie pytał” – mówi. Jak twierdzi, nie przeszkadza mu peryferyjne w odległym Narolu położenie firmy. Internet, telefony zapewniają bezpośrednią łączność z całym światem i można tu też znaleźć rzetelnych pracowników i „związać” ich z zakładem. Pytany o bariery, wymienienia biurokrację i podaje przykłady: Urząd Pracy z Rzeszowa przysłał inspektora, który stwierdził, że 2 schody w zakładzie są o 1 cm nadnormatywne – i sprawa była w sądzie w Lubaczowie – wygrana. W Polsce firma musi mieć NIP oraz dodatkowy region i KRS, a w Szwecji i wielu innych państwach UE przedsiębiorca ma tylko jeden (1) numer do rozliczeń z Urzędem Skarbowym, inni (np. Urząd Statystyczny, itp.) przepisują go sobie.

Innowacyjne oraz społecznikowskie pasje i w ślad za nimi znaczące dokonania są już w tradycji rodziny Zuchowskich. Jego dziadek, będąc burmistrzem Narola, był również posłem na Sejm RP, a w Narolu zbudował ratusz, remi-

zę strażacką oraz młyn i rzeźnię. Jan Zuchowski w Szwecji organizuje Polski Oddział przy partii Moderata (będącej w Riksdagu-Sejmie). W jego ramach tworzy radio, którego w latach 1980-1984 był redaktorem odpowiedzialnym. W Szwecji kandydował do parlamentu uzyskując w Sztokholmie 17 miejsc. Z kolei w latach 1982-1986 założył Kongres Polaków w Szwecji i przez dwie kadencje pełni funkcję prezesa, a w trzeciej I wiceprezesa.

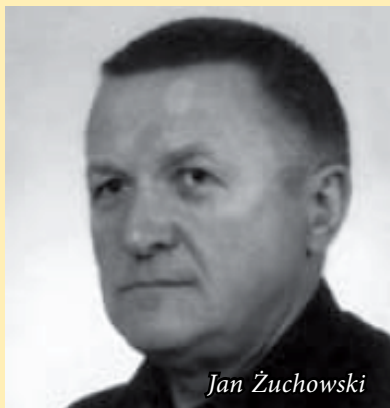
W 1996 r. wraca do rodzinnego Narola. W rok później obronił w Akademii Medycznej w Lublinie pracę doktorską. Dysponując rozległą skalą porównawczą przystępuje do obalania barier stojących na drodze do postępu. W 1998 roku tworzy imieniem swojego dziadka Fundację Sty-pendialną, która na koniec roku szkolnego grupie 24 najlepszych uczniów narolskiego gimnazjum i szkoły podstawowej przyznaje stypendia i dyplomy. Od 2013 r. fundacja istnieje też w Lubaczowie, Oleszycach i Dzikowie. Mając świadomość rangi kontaktów ze światem, z desperacją dąży do poprawy stanu dróg. To on ma swój wkład w ostateczne zbudowanie 7 km odcinka drogi Prusie-Siedliska, łączącej 2 przejścia graniczne, kolejowe z drogowym: Werchrata-Hrebenne, czyli województwo podkarpackie z lubelskim. Postuluje też rozbudowę tras rowerowych na terenie powiatu lubaczowskiego.

Ten społecznik nie lubi chodzić w zaprzęgu. Wieloletni pobyt za granicą uczynił z niego Europejczyka o rozległych horyzontach i o innowacyjnym myśleniu oraz humanistycznych zainteresowaniach. I może dlatego wiele jego pomysłów, inicjatyw napotyka na opór. Oto w wyniku coraz większe-

go ruchu samochodowego w Narolu pękają kamienice zlokalizowane przy głównym trakcie. Postuluje więc budowę obwodnicy, co z kolei wywołuje sprzeciw drogowców. Z wielką determinacją dąży do utworzeniu w Narolu placówki muzealnej, dla której deklaruje się przekazać swe cenne zbiory. Otóż będąc w Szwecji odkupił około 60 map z 1696 r., sporządzonych przez szwedzkiego szpiega z okresu „potopu”, a obejmujących też Podkarpacie i Roztocze. Posiadał też 20 obrazów słynnych mistrzów, w tym Kossaka, Axentowicza, Styki.

Niestety, tak często bywa, że ludzie, którzy wybiegają przed szereg, torują drogę postępowi, nowym wzorcom życia, płacą za to najwyższą cenę. Tak też się stało z Janem Zuchowskim. Oto w 2007 roku, w dzień Wszystkich Świętych, w jego domu wybuchł pożar. Chociaż szybko interweniowała straż pożarna i ogień ugaszono, spłonęła bezcenna kolekcja polskich malarzy i mapy.

Aby poszerzyć pole i skuteczność swojego działania J. Zuchowski w ubiegłym roku został wytypowany przez Zarząd Solidarnej Polski z Lubaczowa do sejmiku wojewódzkiego. Wstępnie oświadczył, że gdy zdobędzie mandat radnego, każdą dietę przeznaczy na cele społeczne. I być może to zadecydowało, że chociaż uzyskał wsparcie miejscowych struktur PiS w Lubaczowie, przez władze regionalne tej partii nie został zaakceptowany. A jego obecność w sejmiku, ze względu na liczne kontakty zagraniczne i społecznikowskie pasje, byłaby dla Podkarpacia bardzo korzystna. Górę wzięła jednak konserwatyzm i obawy przed nowatorskimi poczynaniami tej osoby.



Jan Zuchowski

Mimo to od szeregu lat jest obecny w świecie ponadlokalnym i to szczególnie w Rzeszowie.

Wchodzi w skład kierowanego przez prof. Leszka Woźniaka na Politechnice Rzeszowskiej zespołu Regionalnej Strategii Innowacji od 1997 r. Opublikował 70 prac naukowych oraz przetłumaczył pierwszą w Polsce książkę „Przestań chrapać – zacznij żyć”. Równocześnie na terenie kraju, w tym szczególnie w Rzeszowie, prowadzi wykłady dla lekarzy stomatologów.

Na Rzeszowskim Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki, zorganizowanym w maju 2010 r. przez Politechnikę Rzeszowską i Uniwersytet Rzeszowski wygłosił wykład pt. „Innowacyjne myślenie polityczne, biurokratyczne i wynalazcze”. Deklaruje przyjechać na każde zaproszenie z wykładem – gratis. Bez przesady można powiedzieć, że Rzeszów stanowiłby, nie tylko krajowe ale i europejskie, centrum innowacyjności, gdyby miasto było zasobne w takich ludzi jak Jan Zuchowski.

Marian Ważny



STANISŁAW KANIEWSKI

JEDEN Z PIERWSZYCH LOKATORÓW
RZESZOWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

Stanisław Kaniowski ma numer członkowski 675 i otrzymał mieszkanie w jednym z pierwszych budynków, jakie RSM wybudowała przy ulicy bocznej Langiewicza, dzisiaj Chmaja. Do starania się o spółdzielcze mieszkanie zachęcił go **Franciszek Fischer**, dyrektor rzeszowskiego oddziału Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Nie tylko zachęcił, ale załatwił pożyczkę i radził działać szybko.

Stanisław Kaniowski urodził się w 1935 r. w Tucze-pach koło Jarosławia. Do Rzeszowa przybył w 1961 r. Z żoną Łucją urządził nowe mieszkanie, zaś z sąsiadami teren najpierw wokół swojego budynku, a potem wokół kolejnych, oddawanych do użytku. Był zawsze chętny do roboty, także tej społecznej.

W 2007 r. tak opisywał (do książki „50 lat Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej”) te pierwsze działania na rzecz spółdzielczej wspólnoty (potwierdza to i dzisiaj): „**Stefan Wójcik**, współzałożyciel i pierwszy prezes zarządu RSM, lub jego brat Tadeusz, zwoływali zebrania. Spotykaliśmy się początkowo pod płotem przedszkola i ustalaliśmy, kto co ma zrobić. Architekt **Andrzej Galar**, projektant tej kolonii budynków, szkicował nam, jak ma wyglądać śmietnik, piaskownica, chodnik, a my to wykonywaliśmy. Ja krokiem wytaczałem obrys. Przygotowaliśmy także podłoże pod chodnik, zaś firma położyła płytki. Chodnik ten służy mieszkańcom do dziś, tylko poprawia się lub wymienia płytki.

Chętnych do roboty było wielu. Wśród nich działacze rady nadzorczej: **Zbigniew Pietrusiak**, **Stanisław Lotz**, **Jan Staniak**. **Janina Chmura**, żona Antoniego Chmury, zorganizowała klub, a potem prowadziła go wspólnie z córką. Mieścił się najpierw na poddaszu przy Chmaja 1, ale przeszkadzał jednemu z lokatorów, dlatego przeniesiono go do schronu. Później, w połączonych dwóch mieszkaniach na parterze, urządzono świetlicę Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Przychodzili do niej, prócz dzieci, także młodzież i dorośli. Można było napić się herbaty, kawy, zagrać w ping ponga, spotkać się i pogadać. Poznawaliśmy się wzajemnie, tworzyliśmy wspólny, spółdzielczy dom. W świetlicy działała również poradnia „Praktyczna pani”.

W 1960 r. powołano komitet kolonijny. Jego pierwszym przewodniczącym został **Zbigniew Łapiński**, a potem ja. W 1970 r. wybrano mnie pierwszym przewodniczącym nowo powstałej rady osiedla. Wybierano mnie potem na kolejne kadencje i do rady nadzorczej, aż do 1990 r., kiedy to młodzi gniewni postanowili wymienić starych i naprawić RSM, a nawet – jak wielu z nich chciało – zlikwidować ją. Na szczęście, rozum samozachowawczy spółdzielców dowiódł, że tamci nie mieli racji. Potwierdziły to dalsze wydarzenia.

My traktowaliśmy budynek i osiedle jak swój rodzinny dom. Chcieliśmy, by był on przyjazny. Ja robiłem to z wewnętrznej potrzeby działania i troski o wspólne dobro. Udało się mi godzić interes mieszkańca – działacza z interesem przedsiębiorstwa budowlanego, w którym pracowałem, a nawet dyrektora (RPRI, RPB, Kombinat Budowlany). Znając specyfikę i oczekiwania jednych i drugich mogłem często podpowiedzieć rozwiązanie korzystne dla obu stron.

Dziś z satysfakcją chodzę i oglądam to, co kiedyś zrobiliśmy, i to, jak zmieniło się nasze i pozostałe osiedla, jak zmienił się Rzeszów. Widzę ogromny postęp i poprawę warunków mieszkalnych, zmiany na lepsze w otoczeniu budynków osiedla i wyglądu estetycznego naszego miasta. Warto było trochę popracować na to”.

A ja sądzę, że warto było przypomnieć na łamach naszego czasopisma tę postać i tamte wydarzenia.

Jożef Kanik



Stanisław Kaniowski

CZY WŁADZIE WOJEWÓDZKIE NIE LUBIĄ RZESZOWA?

W wyniku wyborów do zarządu województwa dostały się osoby, dla których Rzeszów nie był miejscem urodzenia, a nawet zamieszkania. Nie jest to nic nadzwyczajnego, ponieważ dla większości mieszkańców Rzeszów nie jest miejscem urodzenia lecz miejscem zamieszkania z osobistego wyboru. Nawet w Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa są takie osoby i stanowią one zdecydowaną większość. Kierują się jednak dewizą – Rzeszów jest moim miastem ze świadomego wyboru, tu jest mój dom, co jest dobre dla Rzeszowa jest dobre dla całego województwa i dla Polski.

Ukształtowała się opinia wśród rzeszowian, że na szczeblu władz wojewódzkich są osoby, dla których Rzeszów jest tylko miejscem do zarabiania pieniędzy. Każdy z członków zarządu jest powiązany z inną miejscowością. Marszałek Władysław Ortyl z Mielcem, wicemarszałkowie Maria Kurowska z Jasłem, Wojciech Buczak z powiatem rzeszowskim, członkowie zarządu: Lucjan Kuźniar urodzony w miejscowości Gać i Stanisław Kruczek urodzony w Białej. I z tymi miejscowościami są emocjonalnie i interesami powiązani.

Najgorsze jest to, że już od wielu lat we władzach wojewódzkich brak jest osób z kompetencjami do sprawowania władzy w interesie społeczeństwa całego województwa. Dlatego mieszkańcy Rzeszowa mają przekonanie, że wśród członków władz województwa dominuje atmosfera obdarowywania pieniędzmi tylko „swoich” miejscowości. Ostatnio starosta lubaczowski nawet oświadczył, że rozważa możliwość przeniesienia powiatu do województwa lubelskiego, z powodu niesprawiedliwego przydziału środków dla tego powiatu.

Tymczasem gospodarze powiązania Rzeszowa i województwa są oczywiste. Mieszkańcy województwa

korzystają z silnego gospodarczo Rzeszowa. Tej oczywistości zdają się nie rozumieć członkowie zarządu województwa, bo oni mają swoje priorytety, a Rzeszów ich nie interesuje. Widać to na podstawie jednego z najważniejszych problemów województwa, jakim jest komunikacja zbiorowa.

Najważniejszym połączeniem dla województwa jest połączenie Rzeszowa ze stolicą państwa, a tymczasem zarządu województwa ten problem nie interesuje. Nie dziwię się. Każdy członek zarządu ma samochód służbowy do swojej dyspozycji i diety na przejazd, to co ich obchodzi ci, którzy samochodów i diet nie mają? Stolica województwa nie jest również skomunikowana kolejną ze wszystkimi powiatami. Nie można pociągiem dojechać też do uzdrowisk Rymanowa i Horyńca.

Ustrzyki to Zakopane naszego województwa. Tam też pociągiem nie dojedziesz. Taki stan komunikacji jest najgorszy w kraju. Tak nie jest w całej Polsce, np. we Wrocławiu jest inaczej. Można winę zwać na reorganizację PKP przez 5 lat, ale nie przez 25.

Organizowane obecnie narady na temat połączeń kolejowych to rzecz chwalębna, ale muszą być one systematycznie kontynuowane.

Przypomnijmy, przecież nie tak dawno jeździły pociągi w relacji Rzeszów-Kolbuszowa-Warszawa. Podróż trwała 4 godz. Do Ustrzyk można było z Rzeszowa dojechać przez Przemyśl.

Świat się zmienia. Obecnie nawet w USA wzrasta zainteresowanie transportem publicznym. Sprawy komunikacji zbiorowej stają się dla władz wojewódzkich głównym sprawdzianem ich społecznej wartości.

Zdzisław Daraż

DZIEŃ KOBIET Z KRYSTYNAMI

Małgorzata Gergasz, nauczycielka z ZSP nr 1 w Ustrzykach Dolnych, absolwentka Uniwersytetu Rzeszowskiego, ambasadorka swojego lokalnego środowiska sprawiła, że władze samorządowe i przedstawiciele instytucji powiatu bieszczadzkiego przyjmują rzeszówkę Krystyn, które zapraszają nie tylko swoje imienniczki, ale i inne kobiety na świętowanie Dnia Kobiet. A zapowiada się imponująco.

W sobotę, 7 marca, najpierw duchowe przeżycie. Ku pamięci śp. Krystyny Bochenek w kościele św. Józefa Robotnika zostanie odprawiona msza, po czym kolorowy korowód Krystyn z miejską orkiestrą dętą przejdzie do Ustrzyckiego Domu Kultury, gdzie po powitanu solenizantek przez uczniów ZSP nr 1, młodzież szkolna i lokalne zespoły zaprezentują swoje talenty. Zabrzmie Hymn III PIK pt. „Wyjątkowy Teatr Krystyna” (słowa Małgorzata Gergasz, aranżacja Piotr Leszka). Piosenkę tej samej spółki autorskiej „Wśród kamienic Anny śpiew” wykona **Katarzyna Szkutnik**, finalistka konkursu „Student ma talent”. Recital operowy zaprezentuje **Krystyna Szydłowska**, solistka Teatru Muzycznego w Lublinie. Prezes Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich, prof. dr hab. Uniwersytetu Rzeszowskiego, **Krystyna Leśniak-Moczuk**, nada godności „Krystynianin Pierwszy” i „Honorowa Krystyna”, wręczy nagrody „KRYNI” 201, zapomnie także autorską książkę pt. „Fenomen Krystyn”.

Akcentem międzynarodowych więzi imienniczek będzie zapowiedź wakacyjnej wizyty paryskiej tancerki, choreografki i pisarki, **Krystyny Mazurówny**, tym razem w roli konferansjerki swojej córki, pianistki Ernestine, która przyjedzie w Bieszczady na III tournée. Podczas



Korowód Krystyn w Mielcu

akademii widowiska obejrzy spot filmowy „Mazurówna - dwie strony medalu” w reż. Arkadiusza Dorianiana i „Peregrynacje Mazurówny po Podkarpaciu”. Chóralne wykonanie szlagieru: „Bo wszystkie Krystyny to jedna rodzina” zakończy część artystyczną.

Podczas bankietu w restauracji „Karpaciej” wodzić Arkadiusz Dorian zaprasza na tańce i swawole do utraty tchu przy muzyce zespołu ludowego „Żukowanie” **Aleksandry Rebidas**. Podczas bankietu przewidziano niespodzianki dla Krystyn Jubileatek, urodzonych 13 marca, dla najmłodszych Krystyn i najstarszych Krystyn.

Dzięki takim inicjatywom następuje integracja kobiet z lokalnego środowiska, które nawiązując kontakty z imienniczkami z Podkarpacia, Gdańska, Lublina, Nowego Sącza, Skierniewic, Warszawy, będą promować turystyczne miejscowości w pięknych Bieszczadach. Już w drodze powrotnej solenizantki zwiedzą Arłamów. Wydarzenia te sprawią, że parafraza piosenki: „Bo na to już nie ma rady, Krystyny tylko w Bieszczady” zamieni się w rzeczywistość.

Inf. własna

ZBLIŻENIA



Anna Pieczek

Dostaliśmy Oscara. Pytanie: czy wszyscy? „Ida” Pawła Pawlikowskiego, także po otrzymaniu chlubnej nagrody w kategorii film nieanglojęzyczny, ugina się pod ciężarem krytyki.

Z jednej strony „arcydzieło”, „oniryczny”, z drugiej „wybitnie

antypolski film”, „niepatriotyczny”, „przekłamuje rzeczywistość”... Złośliwi dopowiedzą, że kilka dowcipów, które wypłynęły z ust Pawlikowskiego podczas gali oscarowej, nie przeczą dobrze znanym stereotypom, tym samym stawiają Polaków w złym świetle. Nie wiadomo czy śmiać się z (autentycznych?) żartów, czy schować się za kulisami z poczuciem wstydu. Chociaż z tym backstagem wiąże się nie jedna oscarowa anegdota...

Sam reżyser, świadomy burzy, jaką wywołał, zdaje się dzielić odbiorców na dwie grupy. Jak sam powiedział w jednym z wywiadów, jest dumny z Polski i Polaków, a szczególnie tej części, „która jakoś przyjęła (...) Idę, która jest otwarta na świat (...) i rozumie, na czym polega sztuka”. Pozostali zostali zaliczeni do grona zawistnych, nieoświeconych, zakompleksionych, szukających podtekstów wymierzonych w naród polski.

(NIE) IDĘ NA „IDĘ”

Podobno nie brakuje także głosów oburzenia ze strony atakowanej. Działająca w imieniu Żydowskiego Instytutu Historycznego mówi o poczuciu urażenia treściami zawartymi w filmie i traktują go jako wyraz nienawiści. Chodzi tutaj między innymi o nieprzychylnie przedstawienie Wandy Gruz, w którą wcieliła się Agata Kulesza.

Obydwie strony zdają się zapominać, że nie tyle na kartach historii, jak i daleko w jej tle, było wielu pozytywnych jak i negatywnych bohaterów, a ich czynów nie warunkowały narodowość czy wyznanie. Owe definicje w skrajnych momentach, i delikatnie mówiąc, trudnej rzeczywistości (w trakcie jak i po wojnie) często schodziły na dalszy plan. Dla jednych liczyło się człowieczeństwo, zachowanie resztek godności, pomoc na miarę własnych sił i możliwości, inny próbował przeżyć

za wszelką cenę, niejednokrotnie kosztem drugiego.

Być może kłótnie zostałyby zażegnane, gdyby filmowi przyznano nagrodę za (zresztą dość ciekawe) zdjęcia Ryszarda Lenckiego i Łukasza Żal. Stworzyli oni szereg obrazów, które w pewien sposób dodają dramatyzmu, podkreślają emocje. Dla tych, niemających znamienitych doświadczeń, rysuje się odległa, ale prawdopodobna czy prawdziwa historia życia. Można zaryzykować stwierdzenie, że większy koneser lub esteta pozwoli sobie na chwilę zapomnieć o fabule i da się porwać wrażeniu. Gdzieś obok utarczek z przeszłością, pojawia się, pomijany w dyskusjach, wątek poszukiwania smaku i kształtu życia. W przypadku młodej Idy okazuje się, że mimo wszystko materialny świat nie jest w stanie jej zachwycić na tyle, by mogła się w pełni w nim odnaleźć i zaistnieć.

Tak na marginesie rozważań warto wspomnieć, że „Ida” ma na swoim koncie wiele nagród filmowych, w tym Orły 2014, BAFTA, nagrodę Europejskiej Akademii Filmowej. Przede wszystkim jako pierwszy polski film w historii zdobył Oscara we wspomnianej już kategorii. Jest to pewien podszept mówiący, że chyba nie można było aż tak bardzo się pomylić i oceniać jednowymiarowo.

Nikogo nie można karać za swoje doświadczenia czy odczucia (dogłębni analitycy zdarzeń, bardziej świadomi historii), z drugiej strony nie powinno się dyskryminować tych, których serce bije w stronę sztuki filmowej (dogłębni analitycy ludzkich charakterów, świadomi kreowania obrazów). Tak jak w wielu dyskusyjnych przypadkach zamysł reżysera był „europejski”, wręcz światowy. Aż ciśnie się stwierdzenie, że mimo aspiracji, i całkiem prawdopodobne, szczerych chęci, „wyszło jak zwykle”...

KAMIENICA MATEJKI 2

Naprzeciw ratusza, po północnej stronie rynku, wznosi się okazała kamienica oznaczona numerem Matejki 2. Może to dziwić, ale niegdyś ulica Matejki kończyła się nieco dalej. Tu gdzie obecnie jest estrada i wejście do „Rzeszowskich piwnic” był blok zabudowy. Stojące tu domy zostały zburzone podczas okupacji. Piwnice zasypano, plac wyrównano i tak rynek został niejako powiększony. Kamienica ozdobiona bogatą, secesyjną elewacją sięga początkami XVIII wieku, lecz swój obecny wygląd otrzymała w wyniku przebudowy dokonanej w 1894 roku. W ciągu tego czasu miała swoich właścicieli. Nieważne tu kim byli ostatni, przepadli gdzieś w zawierusze wojny. Po jej zakończeniu, jak wiele tego rodzaju majątkości, kamienica stała się własnością skarbu państwa, w tym przypadku miasta. Do jej historii warto dopisać te ostatnie dzieje.

Na całej długości budynku widnieje napis: POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZE. Od z górą trzydziestu lat jego właścicielem jest Rzeszowski Oddział PTTK. Nie stało się to tak od razu. Jego „przejmowanie” następowało etapami i trwało trochę czasu, a zaczęło się w 1965 roku. Z początkiem 1965 roku przeszedłem do pracy w ówczesnym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, obejmując stanowisko przewodniczącego Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. W dzisiejszych realiach brzmi to nieco dziwnie, nie zaszkodzi więc tu pewne wyjaśnienie. Był to właściwie wydział ówczesnego „urzędu miasta”, tylko że oprócz pracowników etatowych jego kierownik miał ciało doradcze, takie społeczne gremium powoływane przez PMRN spośród działaczy sportowych i turystycznych. Dla pełnego obrazu wypada tu jeszcze dodać, że ów MKKFiT był „wydziałem” połączonym dla miasta i powiatu rzeszowskiego.

Takich wydziałów było wówczas kilka. Dodajmy tu jeszcze, że w tamtym czasie Rzeszów był silnym ośrodkiem sportowym. Działało tu kilka klubów sportowych. Prym wiodły „Resovia” i „Stal”, mające liczące się w kraju zespoły siatkówki i koszykówki, zapasów i piłki nożnej. Aktywną działalność prowadziło PTTK, mające w tym czasie przeszło 30 kół działających w zakładach pracy i szkołach oraz ponad 3 tysiące członków, a kilka lat później już ponad 5 tysięcy.

Zanim podjąłem pracę w PMRN, pełniłem społecznie funkcję prezesa Oddziału PTTK i już bodajże w 1963 lub 1964 roku podjąłem starania o uzyskanie godziwego lokum na siedzibę oddziału. Pod koniec 1965 lub z początkiem 1966 roku PMRN przydzieliło oddziałowi duży lokal w tejże kamienicy (po pracowni artystycznej), w którym dziś mieści się restauracja „Desa”. Nie zaspakajał on jednak w pełni potrzeb oddziału, zwłaszcza że tenże posiadał biuro obsługi ruchu turystycznego. Poza ORBISEM była to wówczas w Rzeszowie druga placówka zajmująca się obsługą turystów. A był to czas, gdy w całym kraju następował gwałtowny rozwój ruchu turystycznego, a przez Rzeszów przewijały się setki wycieczek zdążających do Łańcuta i w Bieszczady. Toteż starania o powiększenie bazy lokalowej były czynione nadal.

W tamtym okresie przewodniczącym MRN był pan Alfred Żądło, który z czasem zyskał miano „Fredzio burzyciel”. Jednym z jego zastępców był pan Zbigniew Dydek, prywatnie znany działacz oddziału PTTK i Stronnictwa Demokratycznego. Członkiem Prezydium MRN był pan Julian Czanerle, działacz Stronnictwa Demokratycznego i PTTK, wówczas prezes oddziału. Każdy z nas, to znaczy Dydek, Czanerle i ja, starał się w dostępnym sobie sposób chodzić za sprawą. Pewnego razu byłem z Czanerlem u

przewodniczącego Żądły i tak, niby przy okazji, przedstawiłem prośbę o jakieś tam kolejne pomieszczenie dla PTTK. Przewodniczący przerwał nasze wywody tymi mniej więcej słowami: Weście sobie całą kamienicę i nie zawracajcie mi głowy.

Podnosząc ten temat wiedziałem, że w kamienicy będzie wnet wolny lokal. Powiedział nam o tym pan Dydek, w którego gestii były sprawy lokalowe. Wypowiedź przewodniczącego potraktowaliśmy jako żart, ale jednocześnie pozytywną zapowiedź, co do możliwości dalszych starań. Być może coś się za kryło. Był to czas, gdy co chwilę coś w rynku się waliło, pojawiły się nawet zamiary wyburzenia całej jego zabudowy. Gdzieś potem sprawa pojawiła się na Prezydium MRN. Informacje z tej rozmowy przekazałem sekretarzowi PMRN, Zbigniewowi Walowi, któremu podlegałem, a ten wiecie, to tak nie można, to musi być sesja. Sekretarz potraktował słowa przewodniczącego poważnie. Był to człowiek bardzo zasadniczy, poważny, typowy urzędnik stroniący od żartów, ale – że tak to określe – porządny. Jego żona, Lidia Wal, z zawodu nauczycielka, miała całkiem odmienny charakter i także była działaczką PTTK.

Gdzieś z początkiem 1966 roku sekretarz Wal poinformował mnie, że sesja dotycząca sportu została wprowadzona do planu pracy miejskiej i powiatowej rady narodowej na rok 1966 i że MKKFiT ma wszystko przygotować, angażując do tego kluby sportowe i właściwe organizacje. Sesja odbyła się z wielką pompą pod koniec października w sali widowiskowej ówczesnego Domu Kolejarza. W międzyczasie oddział otrzymał przydział na sąsiednie pomieszczenie od strony podwórza.

W interesującej nas kwestii, w „uchwale nr XIII/56/66 z dnia 25.X.1966 r. wspólnej sesji Miejskiej Rady Narodowej i Powiatowej Rady Narodowej w Rzeszowie w sprawie



W centrum kamienica przy ul. Matejki 2. Fot. A. Baranowski

kierunków rozwoju sportu i turystyki na terenie miasta i powiatu rzeszowskiego” zapisano: § 2 pkt. 7. Uznaje się za wskazane, aby po oddaniu do użytku nowego hotelu, jeden z istniejących hoteli komunalnych przeznaczyć dla Zarządu Oddziału PTTK w Rzeszowie na dom wycieczkowy. § 2. pkt. 8. Zobowiązuje się Prezydium MRN w Rzeszowie do poprawienia warunków lokalowych Zarządu Oddziału PTTK w Rzeszowie poprzez przydzielenie niezbędnych pomieszczeń na urządzenie klubu turysty.

Ten klub turysty to było tylko takie hasło, pod którym kryło się zaspokojenie rosnących potrzeb lokalowych oddziału. Później sprawa kamienicy pojawia się na posiedzeniu Prezydium MRN, które ogólnie wyraziło pozytywne stanowisko odnośnie przydzielenia w tym budynku dalszych pomieszczeń, w miarę zwalniania następnych lokali. Sprawę pilotował pan Dydek i głównie dzięki jego zabiegom było wiadomo, kto i kiedy będzie opuszczał kolejny lokal i już właściwie bez pisania następnych prośb oddział otrzymywał przydział. Gdzieś na

przełomie lat 60. i 70. otrzymał duże pomieszczenie na piętrze, gdzie istotnie urządzono salę dla klubu turystycznego. Na przełomie kolejnej dekady w rękach oddziału była już prawie cała kamienica, ale formalnie PTTK nie było jeszcze jej właścicielem. Dopiero w 1983 roku, jako prezes oddziału miałem satysfakcję podpisać akt notarialny przejęcia kamienicy od Skarbu Państwa na rzecz Oddziału PTTK w Rzeszowie.

Wypada tu jeszcze dodać, że oddział otrzymał także od miasta hotel „Mały”, mieszczący się w narożnym budynku przy placu Dworcowym. Powstał tu Dom Wycieczkowy, który funkcjonował do początku lat dziewięćdziesiątych i gdzieś w zawierusze tamtych czasów zmienił właściciela.

I tak dzięki hojności ówczesnych władz miasta Oddział stał się właścicielem okazałej kamienicy zapewniającej mu dziś spory dochód, dzięki któremu może funkcjonować, rozwijać się i popularyzować tak piękne dziedziny życia, jakimi są turystyka i krajoznawstwo.

Stanisław Kłos

POWSTAŁ PROJEKT STREFY PŁATNEGO PARKOWANIA

Po licznych dyskusjach oraz wielu postulatach mieszkańców powstał projekt strefy płatnego parkowania. Uważam, że strefa jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nie rozwiąże wszystkich problemów samochodowego tłoku w centrum naszego miasta.

Najważniejszym elementem Systemu Płatnego Parkowania są wyznaczone granice strefy i podstref, w obszarze których korzystanie z miejsca parkingowego, należącego do miasta, jest odpłatne. Jednym z powodów podzielenia rzeszowskiego obszaru strefy płatnego parkowania na dwie podstrefy jest konieczność uniemożliwienia długotrwałego, kilkugodzinnego postoju w rejonie ścisłego centrum. Będzie jednak



taka możliwość w najbliższym otoczeniu śródmieścia, obszarze drugiej podstrefy. Ten podział będzie dodatkowo oznakowany. Strefa Płatnego Parkowania będzie utworzona na drogach publicznych Rzeszowa, ograniczonych ulicami: Dojazd Staroniwa, Marcina Borelowskiego, Stefana Czarneckiego, Stanisława Jabłońskiego, Artura Grottgera, Piotra Bardowskiego, Łączna, Stefana Batorego, Onufrego Kopczyńskiego do rzeki Wisłok, wzdłuż lewego brzegu rzeki Wisłok do Mostu Zamkowego i dalej ulicami: Wojciecha Kilara, Teofila Lenartowicza, pl. Śreniawitów, Jarosława Dąbrowskiego, Zofii

Chrzanowskiej, Mariana Langiewicza do przejazdu kolejowego i wzdłuż torów kolejowych do ul. Dojazd Staroniwa.

Zostały utworzone dwie podstrefy. W granicach podstrefy I znalazły się najważniejsze cele podróży mieszkańców Rzeszowa, takie jak dworce PKP i PKS, centra handlowe, Urząd Marszałkowski, sąd, kampus Uniwersytetu Rzeszowskiego. Włączono do niej również mniej obciążone parkującymi pojazdami ulice. Obszar podstrefy I wynosi ok. 0,83 km kw. i znajdują się na nim 1322 miejskie miejsca parkingowe.

Podstrefa II stanowi uzupełnienie podstrefy I. W obszarze tej pod-

strefy znalazło się kilka istotnych z punktu widzenia mieszkańców obiektów, takich jak np. ZUS i hala targowa. Wprowadzenie tej podstrefy powinno przyczynić się do komfortu parkowania dla mieszkańców. Dodatkową korzyścią z zastosowania strefy buforowej jest rozłożenie parkujących samochodów osób przyjeżdżających do ścisłego centrum miasta, poza obszar podstrefy. Obszar podstrefy II wynosi ok. 1,4 km kw. i znajduje się na nim ok. 600 miejskich miejsc parkingowych. Dziękuję dyrektorowi Placów i Targowisk za udzielenie informacji o tym projekcie.

Zdzisław Daraż

PRZEGLĄD ZESPOŁÓW



Zespół „Smail” z Klubu 21. BSP. Fot. A. Baranowski

Pod koniec lutego odbywał się I Brygadowy Przegląd „Piosenka Żołnierska” oraz „Sztuki Militarne” zorganizowany w Wojewódzkim Domu Kultury przez 21. Brygadę Strzelców Podhalańskich. Przegląd miał ukazać aktualny dorobek artystyczny, ale przede wszystkim wyłonić tych młodych artystów, którzy będą reprezentować 21. Brygadę w II etapie Wojskowych Spotkań Artystycznych w Dęblinie. Udział brali członkowie kół zainteresowani z klubów: 21. Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, 5. batalionu z Przemyśla i 22. batalionu z Kłodzka.

Występujące zespoły i soliści podzieleni zostali na trzy kategorie wiekowe – 7-9 lat, 10-16 i powyżej. Młodzi artyści z klubów wojskowych występowali w następujących specjalnościach: turnieju teatru jednego aktora, turnieju interpretacji, recytatorskim, grup scenicznych, recitali, piosenki żołnierskiej solo, piosenki żołnierskiej zespołowej, poezji śpiewanej solo i

poezji śpiewanej zespołowo.

Jury przeglądu w składzie: kpt Andrzej Kufel, Katarzyna Kawalec i Stach Ożóg przyznało nagrody i wyróżnienia. Do udziału w drugim etapie Wojskowych Spotkań Artystycznych w Dęblinie zakwalifikowało: Julię Bielecką, Zuzannę Szląg, Aleksandrę Bernatek, Aleksandrę Lechońską, Weronikę Połówniak, Paulinę Osak, Martę Kopeć, Zespół „Szarotki”, Zespół „Duede Flamenco Kotlina Kłodzka”, Zespół „Akwarium”, Macieja Dańko, Aleksandrę Stawarz, Weronikę Cichocką, Zespół „Gogo”, Zespół „Smail”, Zespół „Presto”, Zespół „Happy Girls”, Zespół „Ficco”.

Ponadto Rada Artystyczna Przeglądu postanowiła wyróżnić Pucharami I Przeglądu 21. BSP instruktorów znakomicie pracujących z młodymi artystami: **Elżbietę Bernatek, Annę Jakubiak oraz Ewę Jaworską-Pawełek.**

Roman Małek



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

Urodziła się w Bodziechowie 8 września 1944 roku, w rodzinie, gdzie panował dobry klimat dla muzyki. Publicznie wystąpiła na scenie mając zaledwie 8 lat. Jako nastolatka śpiewała i tańczyła w Ostrowieckim Domu Kultury. Z tymże zespołem przyjechała któregoś dnia do Rzeszowa. Było to w połowie lat 60. Na posiłek jej zespół przywieziono do restauracji „Przodownik” (kto dziś pamięta, gdzie to było?). W pewnym momencie Mira zaczęła śpiewać. Usłyszał to młody, rzeszowski gitarzysta, Tadek Nalepa, no i zaiskrzyło. Niedługo potem Marianna Kubasińska została narzeczoną Tadeka, następnie panią Mirą Nalepą, a z czasem matką Piotrusia. Była nie tylko artystką, ale i – jak o sobie mówiła – babą, rozdartą emocjonalnie pomiędzy dzieckiem a sceną. Matką, kiedy już została stałą wokalistką zespołu „Blackout”, przemianowanego z czasem na „Breakout”.

PAMIĘTAMY



Mira Kubasińska z przyjaciółmi w Przeworsku

Występ duetu Mira-Tadek na II Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie zwrócił na nich uwagę szerszego gremium. Przyszły koncert, nagrania. Na pierwszej płycie znalazły się prawdziwe hity: „Na drugim brzegu tęczy”, „Poszłabym za tobą”, Gdybys kochał, hej”. Jej nagrania znalazły się na następnych 6 płytach.

A potem przyszedł rok 1982, zespół został rozwiązany – chociaż na ten temat krążyły różne opinie. Faktem jednak jest, że Mira rozstała się z zespołem oraz z Tadeuszem i na wiele lat zniknęła z estrady. Zaczął się smutny okres w życiu jednej z najciekawszych postaci polskiego rocka. Klepała przysłowiową biedę. Imiała różnych zajęć: szyła szelki, malowała Smerfy, pracowała w banku, zaopatrywała w farby plastyków.

Po latach rozpoczęła współpracę ze szczecińską grupą „After Blues”, opracowując na nowo stare przeboje, pracując nad nowymi. Z tą niewielką grupą wystąpiła w rzeszowskim klubie „Bohema”. Występowała w programie Telewizji Rzeszów. Wiele pomógł w powrocie do koncertowego życia Krzysztof Jerzy Krawczyk, lider zespołu KGBand. Mira wystąpiła również w Przeworsku i był to chyba jeden z jej ostatnich występów. Wywiadu dla TV Rzeszów udzieliła przy kominku w jednym z prywatnych mieszkań tego miasta. I kiedy miała już nagrane teledyski, kiedy był prawie gotowy materiał na nową płytę, nad którym z takim entuzjazmem pracowała, przyszedł jesienny dzień 2005 roku. Za sprawą niespodziewanego, jak zawsze w takich przypadkach, wylewu znalazła się w szpitalu i po trzech dniach odeszła na zawsze.

W Ostrowcu Świętokrzyskim odbywa się doroczny bluesowo-rockowy festiwal „Wielki Ogień”. W Otwocku, gdzie mieszkała wiele lat, odbywają się „Zaduszki Bluesowe im. Miry Kubasińskiej”. W Wałbrzychu znajdują się tablice upamiętniające Mirę i Tadeka, którzy w tym mieście wzięli ślub. Jesienią 2013 roku na rzeszowskim Starym Cmentarzu, obok tablicy upamiętniającej Nalepę, pojawiła się odlana z brązu pamiątkowa tablica, przypominająca Mirę z napisem „Na drugim brzegu tęczy”.

W tym roku mija 10 lat od śmierci Miry. Krzysztof Krawczyk, lider KGBand, postanowił zrealizować muzyczne, przygotowywane z wielkim rozmachem widowisko, przypominające tę artystkę oraz jej przeboje. Muzyka tego widowiska pod nazwą „Mira – na obu brzegach tęczy” powiązana będzie z warstwą multimedialną i komentarzem. Wezmą w nim udział, poza zespołem, m.in. Grażyna Łobaszewska, młode laureatki festiwalu piosenek Miry, a reżyserią zajmie się człowiek teatru, Piotr Bogusław Jędrzejczak. Premiera przewidziana jest na kwiecień 2015 r.

Nie ma już Miry, nie ma już Tadeusza. Znałem ich osobiście, kilkakrotnie przeprowadzałem z nimi wywiady. Pamiętam.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

GÓRY LODU I OGNI



pękał w szwach od ilości osób chcących chłonąć wrażenia z Iranu.

Łukasz Supergan pokonał około 2500 km wzdłuż potężnych Gór Zagros, największego łańcucha górskiego Iranu, ciągnącego się od granicy z Turcją po Zatokę Perską. Przemierzył trasę pokrytą w większości przez pustynię i półpustynię, zamieszkiwaną przez wiele narodów i grup etnicznych, mało poznanych i rzadko opisywanych w Europie. Wędrując samotnie, z niewielkim plecakiem, ruszył przez Zagros. Chciał odszukać i poznać mieszkańców tych gór, ostatnich irańskich koczowniczych, wędrujących co roku ze swoimi stadami. Korzystał z prostego kompasu oraz radzieckiej mapy wojskowej sprzed 40 lat. Kiedy już spotkał tych swoich upragnionych nomadów, okazało się, że z malowniczych karawan nie zostało nic. Współcześnie przemierzają się, pakując cały dobytek na ciężarówkę. Kozy upychają w każdą wolną dziurę samochodu, np. małe koźlęta wkładają się do schowka na narzędzia.

Podróżnik opowiadał ponadto o otwartości mieszkańców, czym częściej przybyłszy, o poglądach tubylców na współczesny Iran, a także o ciekawych epizodach, takich jak niebezpieczne spotkanie z psem pasterskim, o aresztowaniu przez policję. Zwrócił uwagę także na miejsca, których nie można przegapić, np. mauzoleum, grób poety Hafeza, gdzie ludzie są na tyle zajęci sobą, że można spokojnie zrobić zdjęcie nawet kobietom, a także pełne różnorodnych zapachów i kolorów jarmarki. Po 76 dniach wędrówki stanął na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego i stwierdził, że nie jest to chwila przełomowa. Ot co, ukończył swoją kolejną podróż. Wszystko co ważne, wydarzyło się wcześniej, podczas samotnej wędrówki.

ZAPASKA W PODZIEMIACH

Kiedy pierwszy raz słyszy się muzykę, którą wykonuje wszechstronny duet z Ukrainy, przychodzi do głowy takie skojarzenia, jak eskimoskie klimaty, prerie Grenlandii, zorza polarna, jej głos jak szpaki w locie, jego głos jak echo w klasztornych murach.



Nieco wytrawniejszym wielbicielom muzyki „Zapaska” przypomina brzmienia takiej formacji jak „The Xx”, natomiast żeński wokół Jany kojarzy się z Björk. Wszechstronny duet obsługuje wymienne takie instrumenty, jak: kaospad kp3, mała konsolka Mackie, Groovebox, sampler Rolanda i mały kontrolerek jednooktawowy, gitarka elektryczna, harmoszka i krótka trąbka.

Zapaska to elektro-akustyczny duet z Ukrainy grający indie-pop. Ianina Shpachynska i Pavlo Nechytajlo tworzą muzykę za pomocą tradycyjnych instrumentów oraz elektroniki. W ich utworach można usłyszeć wpływ rocka czy hiphopu, jednak trzon stanowią ukraińskie tradycyjne melodie. Poza Ukrainą na swoich koncertach mają trzy europejskie trasy (w tym jedną ze słowackim duetem Longital) oraz występy na wielu festiwalach. Zespół stale eksperymentuje ze swoją muzyką, wzbogacając jej dźwięk. Tak było także tym razem podczas koncertu, który odbył się w pubie Underground. Duet Zapaski zaczął koncert od prezentacji utworów z najnowszej płyty „Kontur”. Występy na żywo tej utalentowanej dwójki często zaskakują i przepełnione są niesamowitą energią.

GEJZER KREATYWNOSCI

Pracodawcy nie oczekują kreatywności na poziomie wymyślenia na nowo koła czy żarówki. Chociaż tego typu odkrycia na pewno byłyby w cenie. To co jest istotne to umiejętność radzenia sobie w niestandardowych, zaskakujących sytuacjach. To również szukanie nowych rozwiązań, ulepszanie starych procedur. Takich umiejętności można nauczyć się, albo doszkolić właśnie poprzez zabawy językowe, które zaproponowała Katarzyna Bolec podczas trzeciej już odsłony „warsztatów kreatywnego pisania”.

„Poems for sale – wiersze na sprzedaż” tak zatytułowany był blok ćwiczeń, które poprowadziła obiecująca poetka Kasia Bolec. Nie trzeba być poetą, wystarczy być użytkownikiem języka, aby móc zmieniać przyzwyczajenia swojego mózgu. Wspólne szukanie niecodziennych zestawów słów, budowanie wyjątkowych metafor, próby definiowania na nowo oczywistych pojęć to jeden ze sposobów na zmianę swojego myślenia językowego. Po ćwiczeniach warsztatowicze wspólnie pisali wiersz nie używając wybranych słów, np. kocham.

Głównym celem warsztatów pisania z Kasią Bolec, jak i całego projektu Gejzer Kreatywności, jest ćwiczenie myślenia dywergencyjnego, czyli wielokierunkowego. Ale także ważne jest dla organizatorów przybliżenie zapomnianych lub niepopularnych artefaktów kulturowych lub interesujących postaci z Podkarpacia, które swoją twórczością propagują odmienny punkt widzenia. Dlatego w dotychczasowej formule oprócz konkretnych ćwiczeń wygłaszany jest też wykład.

Tym razem zaproszony został Jacek Napiórkowski – doświadczony poeta, autor 9 tomów poetyckich i jednego tomu opowiadań. W wykładzie „Pokaż mi swój język, a powiem Ci kim jesteś” podzielił się ze słuchaczami sposobami na poszukiwanie nowych rozwiązań w twórczości. Zdradził, czy artysta też może popaść w marazm twórczy i zacząć w nudny, przewidywalny sposób powielać utarte frazy? Odpowiedział, czy stosując codzienny „trening metafor” można nauczyć się pisać poezję? Jacek Napiórkowski jako praktyk podzielił się także swoimi doświadczeniami pisarskimi, a także przygodami z kulturą anglojęzyczną.

PRAWDZIWA TWARZ PECKI



Wernisaż Marcina Pecki, artysty wpływającego na koloryt rzeszowskiego „półświada” artystycznego został zwieńczony wywiadem. Albo to wywiad, składający się z dwóch części – jednej dotyczącej biografii malarza, a drugiej zamysłu twórczego – był główną i decydującą częścią przedstawienia. Obrazy wydawały się stanowić tło.

Rozmowę przeprowadził kolega po fachu – Rafał Czado. Interesującym pomysłem było przebranie się „dziennikarza” za pilota z racji „kręcenia odcinka pilotażowego”. Trzeba przypomnieć jednak, że wywiad w formie pierwotnej ma za zadanie nieco odkryć rozmówcę, pokazać odbiorcom prawdziwą twarz głównego bohatera.

Ten zaprezentowany w pubie Stara Drukarnia, przygotowany był z inną myślą. Raczej dla przyjaciół niż osób obcych. Bardzo ironicznie, zabawny, pełen masek, którymi żonglował artysta. Osobom nie znającym osobiście Marcina Pecki nie zaleca się oglądać, gdyż więcej zaciemnia niż rozjaśnia. Nie pomagał wręcz w odbiorze malarzskich dokonań. Jedno jest pewne. Koty zdominowały życie i umysł Marcina Pecki, który odzwierciedla je namiętnie w różnych technikach.

Sabina Lewicka

WALENTYNKOWE OTWIERANIE RÓŻY

Po tym, wyjątkowo obiecującym zawołaniem w siedzibie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie przy ul. Sokoła, swoje twórcze i interpretacyjne zdolności zaprezentowała Dorota Kwoka, rzeszowska poetka, recytatorka, malarka i animatorka kultury. Nie miała przecież sala bibliotecznej czytelnicy czasopism nie była w stanie pomieścić sympatyków głównej bohaterki wieczoru. Uczestników tego lirycznego wieczoru z właściwym sobie ciepłym wdziękiem powitała gospodyni, Barbara Chmura, dyrektor biblioteki.

Przybywających w stosowny nastrój wprowadzały prezentowane obrazy Doroty, oczywiście, dobrane zgodnie z okolicznościami, waleńtynkową atmosferą. Również i dobór utworów musiał mocno tkwić w tej konwencji. Zatem przy odpowiednim podkładzie muzycznym popłynęły, jak zwykle, znakomicie interpretowane frazy liryczne zbudowane z wierszy Doroty. Całość bardzo sympatyczna, bez dłużyzn, zrealizowana z wyczuciem i wysoką kulturą. Nawet takie wapno jak ja wzruszyło się i gdzieś popłynęło w retrospekcyjną zadumę.

Roman Małek



Z kwiatami Dorota Kwoka wśród spotkaniowych przyjaciół

OSCAR DLA „IDY”

W styczniowym numerze „Echa Rzeszowa” pisaliśmy o kandydatach do Oscara. Informowaliśmy, że 22 lutego br. odbędzie się 87. ceremonia rozdania nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej. Jednym z pewnych dla nas kandydatów był film polski „Ida”, reżyserowany przez **Pawła Pawlikowskiego**.

Ida to historia osieroconej zakonnicy, która przed złożeniem ślubów poznaje swoją jedyną, żyjącą krewną Wandę. Ida – bo tak naprawdę się nazywa – dowiaduje się o swoim żydowskim pochodzeniu. Historia morderstwa jej rodziców w czasie wojny staje się dla niej próbą wiary.

„Ida” przez ostatnie kilkanaście miesięcy zdobywała wszelkie możliwe nagrody na międzynarodowych festiwalach, w końcu została uhonorowana tą najważniejszą, Oscarem. Nominowana była w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny. To pierwszy Oscar w tej kategorii dla polskiego filmu w historii. W czasie ceremonii w Los Angeles reżyser **Paweł Pawlikowski** odebrał złotą statuetkę i publicznie odpowiedział na zadane przez siebie pytanie – Jak się tu znalazłem? – Nakręciłem czarno-biały film o potrzebie ciszy, wycofania się ze świata i kontemplacji, a teraz jestem tu, w epicentrum hałasu i uwagi świata,



Od lewej: Agata Trzebuchowska, Paweł Pawlikowski i Agata Kulesza

dodając, że życie jest pełne niespodzianek.

Wszystko to działo się w obecności dwóch bohaterów filmu. Ida, w rolę której wcieliła się **Agata Trzebuchowska** i Wandy, którą zagrała w filmie jedna z najwybitniejszych polskich aktorek, **Agata Kulesza**. Otrzymał Oscar to wielki sukces dla polskiej kinematografii.

W Rzeszowie film „Ida” był ostatnio grany w kinie Wojewódzkiego Domu Kultury, w ramach programu Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Kłaps”. Po oglądnięciu tego filmu okrzyknęliśmy jego zwycięstwo o nagrodę Oscara. I tak się stało. Film ten oglądano dotychczas w Polsce około 100 tys. kinomanów.

Stanisław Rusznica

MUZEUM WYOBRAŹNI

Tak **Grażyna Niezgoda**, artystka, krytyk sztuki, organizatorka galerii i zdarzeń plastycznych, określiła metaforycznie inicjatywę Podkarpackiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych wydawania albumów pt. „Sztuka Podkarpacia”. Inicjatywy, której realizatorami jest kilku społeczników na czele z prezesem Zachęty, **Jackiem Krzysztofem Nowakiem**, a niemającej – jak wskazała – odpowiednika w Polsce. Chciałoby się rzec, że pasjonaci sztuki czynią to, co przypisane powinno być w zadaniach instytucjom i urzędom z armią etatowych pracowników i wielką kiesz publiczną. Tymczasem instytucja Zachęty nawet nie ma w Rzeszowie adresu ani lokum i znajduje się tam, gdzie akurat przebywa jej prezes. No cóż „świat zaskakuje artystów a artyści zaskakują świat” można z pewną modyfikacją powtórzyć jedno z haseł czwartego już tomu „Sztuki Podkarpacia”, prezentowanego i popularyzowanego w sobotę, ostatniego dnia lutego br. w gościnnym Hotelu Prezydenckim u **Janusza Żuczka**.

Spodziewano się setki gości, przyszło ponad dwa razy tyle. I nie zawiedli się. Uczta artystyczna moderowana przez **Jacka Nowaka** i red. **Adama Głaczyńskiego** była wytworna, poczynając od wystawy prac artysty Jerzego Wygody, który przeszłość Rzeszowa z lat 70. minionego wieku utrwalił na fotografiach i techniką cyfrową obecnie przekształcił w obrazy jakby malowane pędzlem. Owe niedostępne już dziś dla oka: zaułki, podwórka, bramy, balustrady, balkony podparte stemplami, staromiejska architektura z fragmentami zabudowań, ulic... Pokazał tę „piękną brzydotę”, która ewokuje wspomnienia i porównania z perspektywy obecnej. Jerzy Wygoda, znany ze swej twórczości fotograficznej dużo szerzej niż tylko w Rzeszowie, jest jednym z 51 artystów, którzy zostali zapisani w tym albumie swymi pracami i przybliżeni oceną ich twórczości przez znawców sztuki. **Magdalena Rabizo-Birek** redakcyjnie pokierowała tym zespołem krytyków, a w niektórych przypadkach artystów plastyków zarazem. Autorami owych tekstów są: **Jacek Kawalek**, **Marlena Makiel-Hędrzak**, **Grażyna Niezgoda**, **Magdalena Rabizo-Birek**, **Piotr Rędziniak**, **Dorota Rucka-Marmaj**, **Piotr Wójtowicz**. Płyty z wywiadami przeprowadzonymi z artystami czwartego tomu tym razem nie wyszły „na czas” wraz z albumem, ale według zapewnienia red. Głaczyńskiego nabywcy „Sztuki Podkarpacia” otrzymają je na pewno przy następnej edycji.

Prezentację autorów albumu poprzedził inny ciekawy akcent artystyczny, jakim niewątpliwie był koncert akordeonowy **Pawła Sławińskiego**.

go, studenta Akademii Muzycznej z Poznania, rodaka podkarpackiego.

Czwarty tom poszerza do 204 nazwisk prezentację artystów plastyków w tym niezwykłym cyklu wydawniczym. Pierwotnie – przypomniał **Jacek Nowak** – miała to być tylko wystawa połączona z aukcją obrazów, ale natychmiast postanowiono zachować owe prace w postaci albumu. I ten znakomity pomysł udało się zrealizować po raz czwarty, a należy oczekiwać następnych edycji. Każda z książek cyklu „Sztuka Podkarpacia” jest taką właśnie wystawą na zawsze, której wernisaż ma miejsce podczas promocji albumu. W ten, oczywiście, sposób obcować możemy, kiedy nam tylko przyjdzie ochota, z dziełami artystów, mając poszerzoną wiedzę o nich zawartą we wspomnianych opisach. Także i tom czwarty jest wielką wystawą reprodukcji prac kilkudziesięciu artystów, wybranych i profesjonalnie edytorsko zaprezentowanych według koncepcji **Jacka Krzysztofa Nowaka**. Graficznie album został opracowany przez niego i **Szymona Nowaka**, a wydrukowany przez rzeszowski RS Druk.

Dr **Mieczysław Janowski**, b. prezydent Rzeszowa, senator i europoseł, sekundujący od początku Zachęcie i wielu artystycznym inicjatywom w mieście, dziękował artystom, którzy „mówią do nas swoimi dziełami, dzieląc się swym talentem”. Dziękował też dobrodziejom artystów, darczyńcom, których potem prezes Nowak z nazw i nazwisk wymienił, jak wspomnianego już gospodarza hotelu Janusza Żuczka oraz firmy Elektromontaż, w której jest Galeria na Najwyższym Poziomie i ICN Polfę, gdzie również jest galeria pod plastyczne potrzeby przysposobiona i wystawy Zachęty są tam prezentowane. W tym szeregu przyjaznych kulturze jest także Hartbex. **Jacek Nowak** tradycyjnie też podczas prezentacji artystów, autorów albumu, podziękował oprawnymi w ramy ekslibrisami darczyńcom i współtowarzyszom społecznikom, organizatorom wystaw, krzewicielom sztuki: **Marianowi Burdzie**, **Krzysztofowi Woźniakowi**, **Jackowi Kawałkowi**, **Stanisławie Urjasz**, **Marzenie Kowalskiej**, **Adamowi Głaczyńskiemu**, **Magdalenie Rabizo-Birek**, **Januaremu Witaszewskiemu**, **Elżbiecie Kolano**, **Jolancie Florczak**, **Janowi Krygowskiemu**, **Błażewi Burkockiemu**, **Celinie Dziedzic**, **Teresie Drupe** i **Michałowi Szarkowi**. Ale to przede wszystkim on, **Jacek Krzysztof Nowak** – jak podkreślił to dobitnie red. Głaczyński – jest głównym ogniwem, moderatorem i spoiwem Zachęty.

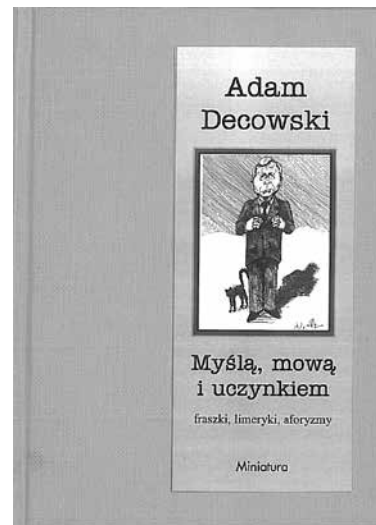
Ryszard Zatorski

MYŚLĄ, MOWĄ I UCZYNKIEM

Adam Decowski to znany rzeszowski poeta i satyryk, członek Związku Literatów Polskich. W swoim dorobku posiada zarówno wiersze zebrane w tomikach: „Po tamtej stronie chmur”, „Kalestwo żrenic”, „Notatki z Sieniawy” jak i utwory satyryczne: fraszki, limeryki i aforyzmy w zbiorach: „Fraszko-branie”, „Ciągłe modne grzech pierworodny”. Swoje utwory zamieścił też w kilkudziesięciu antologiach i almanachach, m. In.: „Okolice wyobraźni”, „Polska poetów”, „Księga fraszek”, „Podkarpacka Izba Poetów”, „Antologia Akantu”, „Pejzaż polski”. Jego utwory były publikowane w języku angielskim, rumuńskim, słowackim, czeskim, ukraińskim i serbskim. **Adam Decowski** otrzymał wiele nagród w konkursach literackich. Jest laureatem Honorowej Nagrody Literackiej „Złote pióro” rzeszowskiego oddziału ZLP, nagrody Wojewody Podkarpackiego i Zarządu Województwa Podkarpackiego oraz Nagrody Specjalnej przyznanej przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Adam Decowski wydał ostatnio kolejny nowy tomik fraszek, limeryków i aforyzmów „Myślą, mową i uczynkiem”. Pozycję ilustrowaną grafikami **Wojciecha Atamana**,

wydawał Wydawnictwo Miniatura z Krakowa. Promocja książki odbyła się 28 stycznia 2015 roku na wieczorze poetyckim w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie. Gospodynią spotkania była **Barbara Chmura**, dyrektor WiMBP, a wybrane utwory zaprezentował **Stach Ożóg** z Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz sam autor. O fraszkach, limerykach i aforyzmach, jako gatunku literackim, opowiedział znany krytyk literacki i poeta, **Stefan Żarów**. Wśród uczestników spotkania promowany tomik „Myślą, mową i uczynkiem” zyskał chwalebne recenzje. Tytuł tomiku jest cytatem z przywołanej na wstępie fraszki ulubionego mistrza i autora – **Jana Izydora Sztudyngera** „Jak już grzeszyć, to ordynkiem: Myślą, mową i uczynkiem”. W sali byli m.in. wytrawni znawcy tematu: **Edward Winiarski**, **Ryszard Zatorski**, **Mieczysław Łyp**, **Zofia Brzechowska**, **Czesław Drąg** oraz wielu innych autorów podobnych tomików poezji i wierszy. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jak trudno uprawiać prezentowany przez **Adama Decowskiego** gatunek literacki. Fraszki, aforyzmy i limeryki klasyfikowane są jako małe formy literackie, które wbrew pozo-



rom stawiają niezmiernie wysokie wymagania piszącemu. Chodzi bowiem o taki dobór słów, by przy ich minimum zawrzeć maksimum treści, które byłyby przy tym odkrywcze, dowcipne, łatwe do zapamiętania, a w przypadku fraszek – posiadały jeszcze rym i rytm. Autor promowanej książki posiada niezwykle dar wnikliwej obserwacji rzeczywistości, przywary i ułomności ludzi prezentuje w niezwykle subtelny sposób.

Stanisław Rusznica

OKRUCHY WSPOMNIENI CZ. III

Obchody 70. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau wywołały u mnie szereg wspomnień i skojarzeń. W jesieni 1945 r., jako uczeń I klasy Gimnazjum w Białej Krakowskiej (około 35 km od Oświęcimia), po raz pierwszy zwiedziłem tereny tego obozu. Wychowawca klasy, dr **Leon Chrapczyński**, wywodzący się spod Oświęcimia, zawiózł nas tam, byśmy zobaczyli to straszne miejsce. Na mnie największe wrażenie wywarły olbrzymie stosy włosów, butów, zabawek dziecięcych i różnych innych rzeczy, jakie hitlerowcy zgromadzili, odbierając je więźniom oraz idącym od razu do komory gazowej. Rzeczy te nie były jeszcze uporządkowane ani zdezynfekowane.

Gdy po kilkunastu latach pojechałem tam ponownie, zobaczyłem już inny obóz, uporządkowany, wyczyszczony, obóz muzeum.

Spotkania z tymi, którzy przeżyli i wrócili do żywych, tu w Rzeszowie wzbogaciły moją wiedzę o tym, co tam wyrabiali Niemcy z ludźmi, uznanymi przez nich za podludzi. Bardzo lubiłem słuchać dr. **Tadeusza Stanisza**, nauczyciela, historyka, wspaniałego prelegenta Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. W swoich licznych prelekcjach i spotkaniach z młodzieżą szkolną najwięcej uwagi poświęcał swoim współwięźniom z

obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Starał się upamiętnić ich sylwetki, żegnał zmarłych na cmentarzach. Sam zmarł w 1988 r. Pochowano go w rodzinnym grobowcu na cmentarzu na Pobitnie.

Władysława Luteckiego znałem jako dyrektora telekomunikacji w Rzeszowie, który zainicjował tu pełny, automatyczny ruch międzynarodowy. Mało wtedy wiedziałem o jego życiu. Od 1928 r. działał w harcerstwie, od 1940 r. w Szarych Szeregach, za co został aresztowany i wywieziony do Auschwitz, a stamtąd do Buchenwaldu. Zmarł w 1995 r.

Obóz w Buchenwaldzie zwiedziłem pod koniec lat 60. XX wieku. Razem ze mną był pan **Kraszewski**, uczestnik Powstania Warszawskiego, a potem więzień tego obozu. Wciąż słyszę to, jak powtarzał: niczego tu nie poznaję. Wszystko jest jakieś inne. Nie było tu ani żdźbła trawy, ponieważ myślni ją wyjedli. Teren obozu był teraz uporządkowany, wszędzie zieleniła się trawa krótko strzyżona, nigdzie nie było kwiatów.

Władysław Kruczek był więźniem obozów koncentracyjnych w Auschwitz i Sachsenhausen. Nie pamiętam takiego spotkania z jego udziałem, na którym opowiadałby o tym, co tam przeżył.

Stanisław Szpunar, syn Mariana, znanego polonisty I Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, był jednym z 40 rzeszowian wywiezionych z Tarnowa pierwszym transportem do Auschwitz. Przeżył i wrócił do domu w Rzeszowie. Gdy Armia Czerwona zbliżała się do Oświęcimia, Niemcy popędzili go zimą pieszo do Gliwic, a stamtąd dalej koleją w głąb Niemiec. Jest ostatnim żyjącym z tej 40. Na placu Cichociemnych ma swój kamień i tablicę upamiętniającą z numerem obozowym 133. Bardzo często spotykał się z młodzieżą i opowiadał o tym, co tam działo się, jak zachowywali się poszczególni ludzie, jak sobie pomagali. Pragnie pojechać do Oświęcimia w 75. rocznicę przyjazdu pierwszego transportu. Pragnie jeszcze raz spojrzeć na tamte miejsca i przywołać przed oczy tamtych ludzi i tamte wydarzenia. Dodam, że urodził się w Rzeszowie w 1923 r.

Ileokroć idę w kondukcje żałobnym z kaplicy na cmentarzu w Wilkowyi, spoglądam na kwatere Oświęcimiaków, ponieważ to w niej wielu z nich znalazło ludzkie miejsce wiecznego spoczynku, bo zdołali przeżyć i uniknąć komory gazowej i wylecenia przez komin, jak im to obiecywali obozowi SS-mani.

Józef Kanik



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłne,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłownicze,
 - ekspertyzy i orzeczenia techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...



„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE



MUZEUM ETNOGRAFI



Potrzebę utworzenia Muzeum w Rzeszowie dostrzeżono już w 1910 r., kiedy podczas obchodów rocznicy bitwy pod Grunwaldem zorganizowano pierwszą wystawę etnograficzną, która stała się najbardziej znanym rysem obchodów w tym mieście. Zaczętkiem zbiorów etnograficznych były zatem przedmioty zgromadzone na tej wystawie, tj. makiety budownictwa ludowego, elementy wyposażenia wnętrz mieszkalnych oraz stroje i hafty, a także narzędzia rolnicze i wyroby kowalskie. W 1935 r. zostały one przekazane nowo powstającemu Muzeum Regionalnemu Ziemi Rzeszowskiej. Także pierwsze fundusze gromadzone w ramach Towarzystwa Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej przeznaczono na gromadzenie zabytków etnograficznych.

Pracę przy tworzeniu muzeum powierzono Franciszkowi Kotuli, znanemu z zainteresowań kolekcjonerskich, który obok pracy nauczycielskiej w 1936 roku przygotował pierwszą wystawę zbiorów Towarzystwa, udostępnioną w Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza w Rzeszowie. W pierwszym okresie zgromadzono wspomniane już zabytki etnograficzne, a także archeologiczne, historyczne oraz archiwalia. Przypuszcza się, że do 1939 roku zgromadzono ok. 700 eksponatów etnograficznych. Franciszek Kotula, dzięki swej zapobiegliwości pozyskał na cele muzealne w 1940 roku pomieszczenia w jednej z kamienic usytuowanych przy rzeszowskim rynku. Muzeum ulokowane pod adresem Rynek 8, choć było dostępne jedynie obywatelom niemieckim, gromadziło, co ciekawe, również judaika.

Utworzenie Muzeum Okręgowego w Rzeszowie w 1950 roku i upaństwowienie zbiorów w 1952 roku pozwoliło w

pełni realizować cele i zadania stawiane placówkom muzealnym. W początkowym okresie funkcjonowania profil muzealnych zbiorów kształtował się pod wpływem osobowości F. Kotuli – długoletniego dyrektora Muzeum – a jego indywidualne zainteresowania znalazły odzwierciedlenie w działalności naukowo-badawczej i wystawienniczej Muzeum oraz w licznych publikacjach i przedsięwzięciach kulturalno-

władze polityczne zaleciły jej likwidację, ze względu na, jak to wówczas określono, element „propagandy religijnej”.

Przez kolejne lata systematycznie wzbogacano kolekcję etnograficzną. Sprzyjały temu również organizowane konkursy sztuki ludowej, w których wzięło udział kilkuset twórców z terenu województwa rzeszowskiego. Najlepsze prace nadesłane na konkursy, tj. rzeźby, obrazy, ceramikę oraz przykłady plastyki obrzędowej kupowano do Muzeum. W latach 60. i 70. zgromadzono blisko 3500 przykładów współczesnej sztuki ludowej.

Wieloletnie starania F. Kotuli, a następnie kolejnego dyrektora Muzeum, Tadeusza Aksamita, zaowocowały w 1989 roku przekazaniem kamienicy nr 6 przy rzeszowskim Rynku na siedzibę Muzeum Etnograficznego, oficjalnie utworzonego 17 września 1990 roku.

Do najciekawszych kolekcji



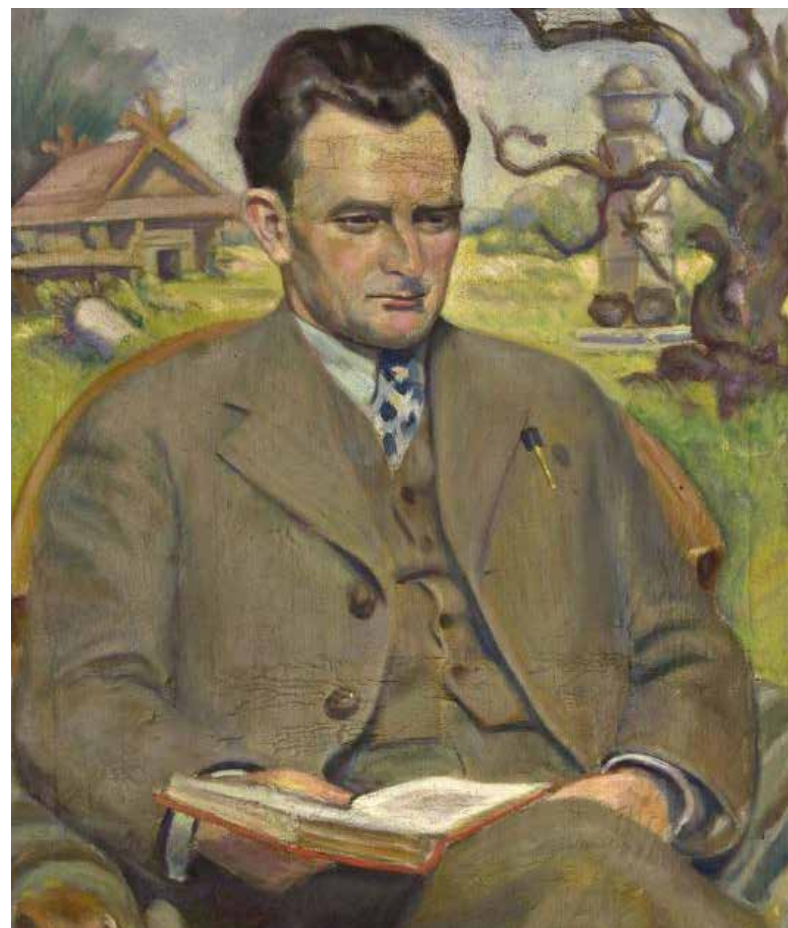
-oświatowych. Powstało wówczas archiwum, zawierające różnorodne materiały etnograficzne, dotyczące przeszłości regionu, a więc także archiwum fonograficzne oraz fotograficzne i rysunkowe.

W połowie lat 50. Muzeum Okręgowe przeniosło się do nowej siedziby, popijarskiego budynku przy ul. 3 Maja. Dział Etnograficzny otrzymał tam trzy sale ekspozycyjne, łącznie ok. 80m kw. powierzchni. Stało się wówczas możliwe prowadzenie planowej działalności wystawienniczej. W 1964 r. udostępniono pierwszą, stałą wystawę ludowego stroju Łasowiaków i Rzeszowiaków. W 1966 r. w refektarzu otwarto dużą wystawę dawnej rzeźby ludowej. Cieszyła się ona sporym zainteresowaniem zwiedzających, ale ówczesne

gromadzonych w zasobach Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie należy zbiór dawnej rzeźby sakralnej, datowanej od XVI do XX wieku. Większość eksponowanych figur stanowiła niegdyś wyposażenie przydrożnych kapliczek i oprócz swych walorów artystycznych, posiada swoją odrębną historię, bardzo często nierozdzielnie związaną z losami rodzin czy też miejscowości. Emocjonalnym wyrazem wrażliwości artystycznej mieszkańców wsi, jest twórczość ludowych rzeźbiarzy, która przejawiała się w niepowtarzalnym opracowywaniu tematów sakralnych. Rzeźby Wojciecha Sochy z Jaślan, Władysława Bąka z Woli Cichej, Izidora Błaszczaka z Dębiny, Wojciecha Bytnara z Albigowej, czy też Wojciecha Draka z Wierzbnej oraz Władysława Chajca z Kamienicy Górnej, znajdujące się w zbiorach Muzeum, są przykładem indywidualnego zaangażowania artystów w proces twórczy. Wykonane ich rękoma kapliczki i figury świętych niejednokrotnie znacznie odbiegają od przyjętych kanonów ikonograficznych. Do szczególnie cennych należą rzeźby Władysława Chajca, który pod wpływem osobistych doświadczeń życiowych oraz kierując się własnym, specyficznym światopoglądem, rzeźbił niezwykle wyraziste sceny



PASJONAT ETNOGRAFI



Urodził się Franciszek z głogowskiego rodu Kotulów wiosną 1900 roku, a odszedł wiosną 1983. Ze swojego miejsca spoczynku widzi jak na dłoni swój Piaskowy dom rodzinny. Ile to już wiosen nie zoczy się franciszkowego, furazerkowego „kepi” na rzeszowskiej Pańskiej? Sporo tych wiosen. Rzeszów obdarował Go osiedlem, ulicą i imieniem Muzeum Etnograficznego. I chwalić! Franciszek do końca swojego, bądź co bądź, długiego życia, wdzięczny był szczerze miastu nad Wisłokiem, Przyrwą, Mikošką i Młynówką za to, że Rzeszów przyjął go pod swoje opiekuńcze skrzydła. W tej podzięce zostawił Mu swoją gawędziarską publikację pt. „Tamten Rzeszów”. Aż dziw bierze, że te międzywojenne wspomnienia ciągle jakoś żyją, mało tego, są czytane.

Wskoczył franciszkowy z ciesielskiego Głogowa do miejskiego Rzeszowa w zawód nauczycielski. Skończył rzeszowskie seminarium i toruński Wyższy Kurs Nauczycielski. Zaczął Nauczanie polskiego i historii od powszechnej w Straszylu, a skończył w



ETNOGRAFICZNE IM. F. KOTULI



ETNOGRAFIA I RZESZOWA

bernardyńskiej mickiewiczówce. W roku 1935 przestał nauczać po swojemu, bo przez to dość często wzywany był na kierownicze dywaniki. Zawsze twierdził, że nauka języka polskiego i historii, to nie tylko siedzenie na tyłku w szkolnej ławce. Profesor Kotula chciał wychowywać tych z Rynku, Baldachówki i Nowego Miasta (tego starego). Mógł to umieć, bo wcześniej praktykował w trochę nietypowy sposób. Mama jego, Julia, po swojej śmierci 1915 roku, zostawiła mu małe przedszkole. Dwie siostry i czwórkę braci. Od czterech do czternastu lat. Piszę, zostawiła, bo tatę Walentego cysarz Franc Josef powołał na włoski front. Przy pomocy stryjenek, stryków, ujków, krowy i paru kur jakoś to wszystko uchowało się.

Jego pasja, a może mania, zbieractwa jest znana, a nawet podziwiana. Te kawałki z etnografii, historii, archeologii, chłopskiej kultury z różnych stron Rzeszowszczyzny zbierał Kotula do muzealnej kupy różnymi sposobami. Nie tylko rzeszowskie chłopki przynosiły różne kłopoty do Kotuli. Sprzedawali, zostawiali, zamieniali. Przychodzili na rynek, żeby bawić się prawdziwymi gwerami, szabłami i bagnietami. Jak się Kotula z tego cieszył!

Franciszek, z domu Kotula, napisał i zapisał wiele o życiu i byciu rzeszowskiej, lasowiackiej i podgórszkiej wsi. Nigdy nie zachwycał się tym życiem, nie gloryfikował go. Zdecydowanie odróżniał kulturowe zachcianki chłopca od życia duchowego wsi. Zszedł na swoich, trochę siajniastych nogach dziesiątki, setki kilometrów. Po paryjach, istnych zadupiach i diablach dobranockach. Od zasuszonych, wiejskich likorek, z tajemniczych, chłopskich pamięci, z zauroczonych głów wyciągał to wszystko, co siedziało najgłębiej, to, co ujawnione, śmierdziało grzechem śmiertelnym. Jak to Kotula robił? Częstoował cygaretem, kieliszkiem siwuchy, całował starowiny po rękach i zwiędłych policzkach. Ani mi w siwej głowie komplementowanie Ojca Franciszka.

„Tamten Rzeszów” pisał w domowej tajemnicy. Gdy już wszystko miał przepisane na zwykłej maszynie, dał mi parę kartek z bardzo groźnymi dla niego uwagami. – Oj diducha! Gdybyś ty pił w swoim czasie wódeczność, te wspomnienia miałyby podwójny, albo nawet potrójny kolor i barwę. Knajpy, żydowskie szynki, karczmy. Patrz coś stracił! – Po raz pierwszy przyznał mi rację.

Kotula zwał z polityki. I dobrze zrobił. Dyrektorował, kierownikował, kustoszyl i radził w gmachu na bernardyńskim ogrodzie. Nie pchał się za granicę. Wolał: Ranizów, Kołaczyce czy Albigową. Do samego końca władał swoją pamięcią, piórem, ołówkiem. Korespondował z największymi ówczesnymi tuzami nauki i kultury polskiej. Giejsztor, Lorenc, Krzyżanowski, Wyka, Labuda, Burszta i Kostrzewski. Pisał tylko wiecznymi piórami. Żadnych długopisów nie uwoził.

Synowie nie powinni pisać o swoich ojcach. Może tylko jakieś wierszyki.

Bogusław Kotula

rodzajowe oraz historyczne.

W zasobach Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie znajdują się zatem eksponaty i archiwalia gromadzone przez pracowników działu etnograficznego, funkcjonującego niegdyś w strukturze Muzeum Regionalnego, a następnie Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Sukcesywnie powiększające się zbiory Rzeszowskiego Muzeum, za sprawą Franciszka Kotuli, bardzo szybko stały się zaczątkiem bogatej kolekcji etnograficznej. Dzięki podejmowanym badaniom terenowym, do magazynów muzealnych sukcesywnie napływały eksponaty z zakresu kultury materialnej, a z czasem również archiwalia poświęcone obyczajowości dorocznej i odświętnej. Dokumentując wszystkie



przejawy życia dawnych społeczności wiejskich do muzealnych zbiorów kupowano zarówno damskie jak i męskie stroje odświętne: Lasowiaków, Rzeszowiaków i Podgórszan. Zbierając haftowane gorsety, koszule, spódnice i zapaski uwadze etnografów nie umknęły również elementy męskiej garderoby. Ukazują one bogactwo i różnorodność kulturową przejawiającą się w różnicach kostiumologicznych ludności zamieszkującej okolice: Łańcuta, Przeworska, Brzozowa i Jasła. Najciekawszym przykładem tego typu zbiorów są unikatowe kolekcje rańtuchów i żupanów pozyskanych, wraz ze spodnią odzieżą, z podłańcuckich miejscowości. Wśród kolekcji rańtuchów na plan pierwszy wybijają się okazałe, markowskie rańtuchy, zwane zowiciami, które charakteryzują się haftami utrzymanymi w jednolitej, czerwonej lub czarnej kolorystyce, umiejętnie wkomponowanymi w tzw. piski.

Kolekcje strojów odświętnych w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie uzupełniają bogato zdobione płóciennic i wełniane chusty oraz inne atrybuty stroju kobiecego, jak: czepce, korale, kryzki oraz



katany i kitliki, które, wraz z unikatowym zbiorem biżuterii chłopskiej, tworzą kolekcję odzieży i strojów chłopskich z XIX i XX wieku. Na szczególną uwagę zasługują pasy zwane

kolekcje cymbałów uzupełniając: skrzypce, basy, bębny oraz klarnety. W zasobach magazynowych muzeum znajdują się również: piszczałki, dzwonki, gwizdki oraz obrzędowe kołatki i terkotki.

Muzeum Etnograficzne w Rzeszowie, jako jedyne w regionie, posiada również kompletny zbiór naczyń ceramicznych ze wszystkich ośrodków garncarskich Polski południowo-wschodniej. Unikatowy charakter tego zespołu eksponatów podkreśla kolekcja ręcznie malowanych kafli, figur ceramicznych, dzwonków oraz glinianych zabawek sprzedawanych niegdyś na okolicznych targach i jarmarkach. Do swego rodzaju muzealnych rarytasów należą ceramiczne kapliczki i przedmioty sakralne wykonane w miejscowych ośrodkach garncarskich. Do najlepszych przykładów sztuki garncarskiej należy wykonana z gliny i eksponowana na stałe w salach Muzeum Etnograficznego kapliczka Chrystusa Ukrzyżowanego.

Dokumentując wszelkie przejawy życia codziennego dawnych mieszkańców wsi, w



mieszkańców wsi, muzealne zbiory wzbogacono o cały zespół dokumentów źródłowych oraz atrybutów obrzędowych, do których należą m.in. akcesoria kołędnicze (tj. maski, gwiazdy, szopki, turonie, kobylki) i świąteczne (pajaki, ozdoby, oraz kolekcja pisanek

zbiórach muzeum znajdują się zarówno narzędzia rolnicze jak i przedmioty gospodarstwa domowego oraz narzędzia rzemieślnicze. Dzięki licznym wyjazdom terenowym oraz wystawom organizowanym w Muzeum do rzeszowskich zbiorów trafiły drewniane zabawki wykonywane w Brzozie Stadnickiej. Na tym tle niezwykle interesująco przedstawia się zbiór zabawek projektowanych i wykonywanych przez Stanisława Narogę z Żołyni, który z drewna wykonywał nie tylko gołębie, koniki i terkotki ale również samochody, samoloty, walce, traktory.

Damian Drąg



PROBLEMY OSIEDLA MIŁOCIN

Informację o naszym osiedlu i jego problemach zaczynam od popularnego wśród nas wiersza:

*Już niedługo pięć lat minie,
Jak jesteśmy w Rzeszowie – Gminie.
My czasu nie marnujemy
I wciąż nasze osiedle cywilizujemy.
Włodarze grosza nam nieszczęśliwi,
Za co dziękujemy i o dalsze prosimy.*

Cywilizujemy je w zakresie infrastruktury, estetyki otoczenia, ostatnio także kultury. Przykładem jest przebudowa ulicy Miłocińskiej razem z pętlą autobusową za ponad 3,5 mln zł. Ulica ta jest jedyną dojazdową, a była wąską i z niebezpiecznym zakretem. Po przebudowie jest szeroka, ma nowe chodniki, oświetlenie i jest wreszcie parking. Ale przede wszystkim ważne jest to, że wybudowano pętlę autobusową, która umożliwiła zwiększenie ilości kursów autobusowych MPK, ułatwiając mieszkańcom i uczniom miejscowych placówek oświatowych dostanie się do centrum miasta i

powroty do domów.

Na wewnętrznych uliczkach osiedlowych wykonano nakładki asfaltowe, traktowane jako tymczasowe rozwiązanie. Rada osiedla zawnioskowała do władz miasta o opracowanie projektu, a potem pełną ich budowę wraz z chodnikami i oświetleniem. Jest już projekt na I etap budowy kanalizacji deszczowej, czekamy na wydanie pozwolenia. W trakcie opracowywania są projekty na II i III etap. Wraz z jej realizacją sukcesywnie ma być wykonane oświetlenie w brakujących częściach.

Na uznanie zasługuje to, że jeden z mieszkańców przekazał na rzecz miasta pasy gruntów, co umożliwiło położenie nakładki asfaltowej. Ogródki działkowe „Kabaczek” zgodziły się na przekazanie drogi, będącej w ich wiecznym użytkowaniu, a to umożliwi miastu wybudowanie drogi z odwodnieniem i oświetleniem. Jest jeszcze jeden warunek do spełnienia tego zadania. Niektórzy mieszkańcy powinni także przekazać

miastu pasy swoich gruntów.

Park przejęty od starostwa powiatowego przez miasto został już wyczyszczony, postawiono w nim ławki i kosze na śmieci. Staraliśmy się obecnie o to, by znalazły się środki finansowe, niezbędne na opracowanie projektu, a potem na szybkie jego zrealizowanie. Zadanie to znalazło się w wieloletniej prognozie finansowej miasta, środki finansowe zaplanowano na 2016 r.

Dzięki przychylności dyrekcji Zespołu Szkół Agropodsiębiorczości udało się zorganizować w ich budynku na parterze ośrodki kultury dla dzieci i młodzieży, jako Filii Miłocin RDK. W okresie tegorocznych ferii zimowych odbyły się już dwa turnusy półkolonii. Wykorzystano wszystkie miejsca. Pomysł utworzenia takiego ośrodka był bardzo trafny. Świadczy o tym zapisy dzieci, młodzieży i dorosłych na różne formy zajęć: muzyczne, plastyczne, gimnastyczne, język angielski itp.

Dobrze układa się nam współ-



Pętla autobusowa przy przebudowanej ul. Miłocińskiej

praca z Rzeszowskim Domem Kultury przy organizowaniu dni osiedla, przy spotkaniach integracyjnych. Dni osiedla odbywają się co roku. Mogą odbywać się tylko w hali sportowej i na przyległym do niej boisku (nie należą do miasta). Użyczane są nam na prośbę rady osiedla tylko raz w roku.

Na koniec wspomnę, że mamy wciąż jeszcze wiele potrzeb. Liczymy, że dzięki dotychczasowej życzliwości i przychylności władz miasta uda się stopniowo zaspokoić wszystkie potrzeby naszego osiedla.

Teresa Kurc
przewodnicząca Rady Osiedla

MAMY ULICĘ L. CHMURY

Mądra decyzja władz miasta, ulica dla Ludwika Chmury. Jego talent gospodarczy rozwinął się w PRL. Umiął mówić własnym głosem i stawiać na swoim. To był taki ówczesny Tadeusz Ferenc. Niewątpliwie należał do grona zapalcieńców i patriotów lokalnych. Faktycznie stronił od polityki, a koncentrował się na rozwoju i rozbudowie miasta. Za jego kadencji, oprócz wielu mniejszych inwestycji, powstały w Rzeszowie elektrownia i oczyszczalnia ścieków na Załężu oraz spory fragment ulic w ciągu południowej obwodnicy centrum

miasta (al. Witosa oraz al. Batalionów Chłopskich od ul. Dąbrowskiego do ronda koło szpitala MSW przy ul. Krakowskiej).

Ludwik Chmura dążył do uczynienia z Rzeszowa miasta nowoczesnego, doganiającego szybko większe ośrodki w kraju i pozytywnie kojarzonego w Polsce. Jego wielkim i niespełnionym marzeniem było wprowadzenie do komunikacji miejskiej Rzeszowa nowoczesnej trakcji tramwajowej (temu m.in. służyły przebudowy ulic Krakowskiej i Okulickiego - ówczesnej Bieruta). Postulat ten znalazł się nawet w

programie wyborczym kandydatów PRON do Miejskiej Rady Narodowej w Rzeszowie w 1984 roku.

Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Żolyni studiował na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, na Wydziale Elektrycznym, gdzie w roku 1960 uzyskał dyplom magistra inżyniera. Był dyrektorem Rzeszowskiego Zjednoczenia Budownictwa i założycielem rzeszowskiego „Elektromontażu”. Po roku 1990 był m.in. dyrektorem rzeszowskiego oddziału firmy EXBUD.

Zdzisław Daraż

RZESZOWSKI DOM KULTURY WYDAWCĄ PŁYTY

Rzeszowski Dom Kultury zaprezentował swoje najnowsze wydawnictwo płytowe, jakim jest składanka muzyczna pod tytułem „Rockowyja – Rzeszowska Scena Alternatywna 2010-2014”. Album stanowi podsumowanie pięciu lat Festiwalu Zespołów Alternatywnych „Rockowyja” i znalazły się na nim utwory dwunastu lokalnych wykonawców.

„Rockowyja” po raz pierwszy zorganizowana została w 2010 roku. Od tego momentu organizowana jest corocznie przez Rzeszowski Dom Kultury, filia „Wilkowyja”. W roli gwiazd wieczoru dotychczasowych edycji można było zobaczyć takie zespoły, jak: Jesus Chrysler Suicide, Malchus, Diabeł Boruta, Neuron i Frowst. Celem festiwalu jest ukazanie bogactwa alternatywnej sceny muzycznej w Rzeszowie. Do udziału zapraszane są każdego roku lokalne grupy wykonujące alternatywne odmiany muzyki rockowej i metalowej. Zamierzeniem organizatorów jest promocja rzeszowskiej sceny alternatywnej poprzez prezentację na jednej scenie lokalnych zespołów muzycznych o różnym stażu i dorobku artystycznym.

Na płycie wydanej przez Rzeszowski Dom Kultury zamieszczone zostały utwory dwunastu zespołów, które miały okazję zaprezentować się podczas minio-



nych edycji „Rockowyja” oraz odnosili znaczne sukcesy artystyczne w latach 2010-2014. Wśród nich są finaliści i laureaci wielu prestiżowych konkursów i przeglądów muzycznych, takich jak: Ogólnopolski Konkurs „Przebojem na Antenie”, Ogólnopolski Festiwal Zespołów Muzycznych „Rockowa Noc”, czy Nagroda Muzyczna Polskiego Radia Rzeszów „Werbel”. Na liście wykonawców znaleźli się: Neuron, Hermetic Evolution, From Afar, Malchus, Diabeł Boruta, Mr. TnT, Effatha, The Remedy For..., Cardio, Alter Myself, Sky Above Stockholm oraz Pankower.

Kolejna edycja Festiwalu Zespołów Alternatywnych „Rockowyja” została zaplanowana na 11 września 2015 roku i odbędzie się w Rzeszowskim Domu Kultury, filia „Wilkowyja”, zlokalizowanej przy ul. Olbrachta 120.

Daniel Czarnota

STU WOKALISTÓW I GWIAZDORSKIE JURY



Laureaci ze sławnymi jurorami

Festiwal Piosenki Aktorskiej, Filmowej i Musicalowej „Piosenka w Meloniku” został powołany do istnienia przez Rzeszowski Dom Kultury w następstwie sukcesu odniesionego w prestiżowym, ogólnopolskim konkursie „Dom z Wyższą Kulturą”, który został zorganizowany w 2010 roku przez Alior Bank, Narodowe Centrum Kultury, tygodnik „Newsweek Polska” oraz dziennik „Fakt”. Od samego początku głównym celem organizatorów było promowanie i wspieranie najzdolniejszych wokalistów z województwa podkarpackiego. Podczas pierwszych czterech edycji ich występy były poddane ocenie znanych i cenionych artystów, takich jak: **Katarzyna Groniec, Paweł Orkisz i Renata Przemyska**.

Piąta edycja „Piosenka w Meloniku” była pierwszą o zasięgu międzywojewódzkim i została zorganizowana 12 lutego 2015 roku w Wydziale Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Festiwal odbył się pod honorowym patronatem prezydenta miasta Rzeszowa, marszałka województwa podkarpackiego, wojewody podkarpackiego oraz Narodowego Centrum Kultury. Wokalne występy

uzdolnionych wokalistów z kilku województw oceniło czteroosobowe Jury w składzie: piosenkarz, aktor i prezenter telewizyjny – **Robert Janowski**, aktorka i wokalistka – **Olga Bończyk**, aktor i piosenkarz – **Dariusz Kordek** oraz wokalistka i nauczyciel emisji głosu – **Magdalena Skubisz**.

Swoją udział zgłosiło blisko dwustu uczestników. Do konkursu zakwalifikowało się ostatecznie stu wokalistów z trzydziestu pięciu miast. Organizatorzy gościli uczestników z województw: podkarpackiego, lubelskiego, małopolskiego, świętokrzyskiego oraz śląskiego. Najliczniejsze reprezentacje artystyczne posiadały takie miasta, jak: Rzeszów, Krosno, Kraków oraz Katowice. Wokaliści rywalizowali ze sobą w trzech kategoriach wiekowych: 13-15 lat, 16-18 lat i powyżej 19 lat.

Prestiżowa nagroda Grand Prix została przyznana **Aleksandrze Łodzińskiej** z Puławskiego Ośrodka Kultury za wykonanie utworu „Magiczne Ognie”. W każdej z trzech kategorii wiekowych zwyciężyli natomiast: w kategorii 13-15 lat – **Dominika Bugajska** z Miejskie-

go Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim, w kategorii 16-18 lat – **Aleksandra Ożóg** z Miejskiego Ośrodka Kultury w Dębicy, w kategorii powyżej 19 lat – **Natalia Niedziela** z Regionalnego Centrum Kultury Pogranicza w Krośnie. Ceremonię wręczenia nagród poprowadził Robert Janowski, który pełnił podczas Festiwalu rolę przewodniczącego Jury.

Po raz pierwszy w historii Festiwalu przyznane zostały dodatkowe wyróżnienia w postaci „Nagród Powiatu Rzeszowskiego – Osobowość Sceniczna”. Dyplomy wraz ze specjalnymi nagrodami rzeczowymi trafiły do wyróżniających się uczestników z każdej kategorii wiekowej. Przyznane zostały one przez Radę Powiatu Rzeszowskiego, reprezentowaną podczas festiwalu przez radnego powiatu, **Rafała Białoruckiego**. Tytuł „Osobowość Sceniczna” przyznany został **Zuzannie Kołodziejczyk** z Zespołu Szkół nr 1 w Łańcucie, **Katarzynie Krawczyk** z Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej oraz **Andżelice Nodze** z Wielopola Skrzyńskiego.

Daniel Czarnota

ZHP STAJE SIĘ ORGANIZACJĄ SKAUTOWĄ

Drużna Naczelnik ZHP wezwała kadrę instruktorską do szerokiej dyskusji. Piszemy między innymi do instruktorów harcerskich – „Dyskusja o Przysiężeniu i Prawie Harcerskim – jego roli i treści – ma dzisiaj kluczowe znaczenie. Naszym zadaniem jest znalezienie odpowiedzi na podstawowe pytania: Jakiego wartości zawarte w Prawie są dziś najistotniejsze w działaniach wychowawczych harcerstwa? Jakiego zapisy powinny być dodane lub usunięte z obecnego Prawa? Czy w ogóle te zmiany wprowadzać?”

Wypływa podobnie jak przed laty odniesienie do Boga, stan prawa wewnętrznego ZHP w odniesieniu do religijności i stosunku do świata duchowego jest niejednoznaczny i częściowo

sprzeczny. Z jednej strony składając Przysiężenie każdy harcerz zobowiązuje się do pełnienia służby Boga. Z drugiej – w Statucie ZHP w §2 mamy zapis, że ZHP uznaje prawo każdego członka Związku do osobistego wyboru systemu wartości duchowych. A w podstawach wychowawczych – że służba Bogu wynika z osobistego stosunku do duchowych wartości życia, takich jak: miłość, prawda, dobro, sprawiedliwość, wolność, piękno, przyjaźń, braterstwo, nadzieja. Z kolei w Uchwale XXX Zjazdu ZHP czytamy, iż służbę Bogu rozumiemy jak w Konstytucji.

Niewątpliwie już sam fakt podjęcia takiej dyskusji wywołał duże zainteresowanie. Polsce potrzebny jest skauting w stylu europejskim.

Zdzisław Daraż

MARZEC 1939

RZESZÓW NA GODZINY PRZED WYBUCHEM II WOJNY ŚWIATOWEJ

Słuchajcie, słuchajcie. Opowiem Wam o polskim Magnitostroju - pisał o Centralnym Okręgu Przemysłowym Melchior Wańkowicz. COP, największe przedsięwzięcie przemysłowe II RP, miał zmienić Polskę i dać jej nowoczesny przemysł zbrojeniowy. Opiewaną przez wielkich twórców II Rzeczypospolitej budowę COP śledziły z dumą miliony Polaków.

COP miał powstać w regionach słabo rozwiniętych przemysłowo: w częściach województwa lwowskiego, krakowskiego, lubelskiego i kieleckiego - w sumie chodziło o 15 proc. powierzchni Polski zamieszkaanej przez prawie 6 mln ludzi. W większości żyli w ubogich, przeludnionych wsiach, blisko połowa gospodarstw miała nie więcej niż 0,5-2 ha, ukryte bezrobocie oceniano na 500-700 tys. osób. Decyzja o takiej lokalizacji COP oznaczała powrót do koncepcji trójkąta bezpieczeństwa, jak w planach wojskowych z lat 20. określano widły Dunajca, Wisły i Sanu. Obszar oddalony od granic z Niemcami i Związkiem Radzieckim, z łatwym dostępem do miejsc, gdzie pozyskiwano surowce, naturalnie

ochroniany przez rzeki, z zasobami siły roboczej był idealny dla tej ogromnej inwestycji. W Sanoku i Radomiu powstały fabryki broni, w Lublinie montownia ciężarówek, zakłady lotnicze w Mielcu, fabryki silników lotniczych i obrabiarek w Rzeszowie, zakłady chemiczne w Dębicy i Niedomicach. Rozbudowane zostały zakłady zbrojeniowe w Starachowicach.

Na przełomie lat 20. i 30. ubiegłego wieku Rzeszów był miastem nierzadym w tym czasie - niewyróżniającym i praktycznie pozbawionym przemysłu. W 1937 r. gazety pisały o „gwałcie inwestycyjnym w Rzeszowie”, o panującym tam „amerykańskim tempie”. Za sprawą COP w Rzeszowie została otwarta Wytwórnia Silników PZL nr 2 i filia poznańskiej Fabryki H. Cegielskiego, która produkowała działa przeciwlotnicze. Ta ostatnia była jedną z największych prywatnych inwestycji w COP - Cegielski kupił istniejącą w Rzeszowie fabrykę Mars. Gazety z dumą donosiły, jak robotnicy w trzy dni doprowadzili do niej linię energetyczną. Przybywało ludzi. W 1937 r. Rzeszów miał 35 tys. miesz-

kańców, a dwa lata później prawie 40 tys., powstawały nowe osiedla i drogi, po których jeździło coraz więcej samochodów. Do miasta na gościnne występy zjeżdżały wielkie warszawskie gwiazdy filmu i teatru, jak Eugeniusz Bodo czy Juliusz Osterwa. W marcu 1939 roku robotnicy dostali istotną podwyżkę płac, z tej okazji poprawiły się w mieście nastroje. Społeczeństwo żyło w nastroju braku zagrożenia.

15 marca 1939 r. Hitler wymusił na przebywającym w Berlinie prezydencie Czechosłowacji, Emilu Hácha, powstanie z Czech, Moraw i Śląska Czeskiego (nieprzyłączonych w konsekwencji układu monachijskiego do III Rzeszy) zależnej od Niemiec, autonomicznej jednostki administracyjnej pod nazwą Protektorat Czech i Moraw, a 21 marca 1939 r. wystosował oficjalne pismo do rządu RP, w którym ponowił kwestie drogi tranzytowej i Wolnego Miasta. Do tego momentu fakt istnienia takich nacisków na II RP, jak i prowadzenia rozmów w tej sprawie, nie był znany ani polskiej, ani międzynarodowej opinii publicznej, a nawet szefowi



sztapu generalnego WP. Odpowiedzią Polski na te działania była przeprowadzona 23 marca, tajna, częściowa mobilizacja i oficjalne

odrzućcie niemieckiego memorandum trzy dni później.

Zdzisław Daraż

RZESZOWSZCZYŻNA GRANICĄ UE

STUDENCI UKRAIŃSCY W POLSCE



W Polsce obecnie na 36 tys. studentów cudzoziemców jest 15 tys. Ukraińców i liczba ta rośnie. Tymbardziej, że uruchomiony został program „Erasmus dla Ukrainy”, z którego będą mogły korzystać przede wszystkim osoby z terenów wschodnich tego kraju oraz z Krymu. Rosną koszty stypendiów. Stypendia dla 550 ukraińskich studentów tylko jednej uczelni dla 900 zł. to łączny koszt ok. 11 mln zł rocznie. Prof. Bogusław Paż ocenia, że - ukraińskim studentom często chodzi o zalegalizowanie pobytu i pieniądze, które na studiowanie dostają od państwa polskiego. A może władzom uczelni chodzi o wypełnienie limitu rekrutacji?

Studenci z Ukrainy, uczący się na Podkarpaciu, a jest

ich około 2000, zbierają podpisy pod petycją do premier Ewy Kopacz. Liczą na wsparcie polskiego rządu, bo wojna na Ukrainie, inflacja i gwałtowny spadek wartości hrywny w stosunku do złotówki spowodowały, że nie są w stanie opłacać studiów w Polsce. W przypadku osób, które nie mają Karty Polaka to wydatek 2 tysięcy euro rocznie. Tylko w Rzeszowie studiuje ponad tysiąc Ukraińców.

Na Uniwersytecie Rzeszowskim studiuje 99 Ukraińców, w tym trójka doktorantów. Zdecydowana większość legitymuje się Kartą Polaka, więc za studia nie płaci. Karty Polaka nie ma tylko 15 osób. W Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania studiuje 1300 Ukraińców. Ukraińscy studenci wybierają Polskę, bo uważają, że poziom nauczania jest tu wyższy, a na uczelniach nie ma korupcji. Na Ukrainie zdany egzamin można kupić.

Ukraińcy studiuje także na Politechnice Rzeszowskiej - 65 osób, 25 jest na studiach płatnych. Opłata roczna to 2 tysiące euro, ale - jak informuje rzecznik uczelni - praktyką jest obniżanie tej stawki ze względu na trudną sytuację materialną studenta, do wysokości opłaty za studia zaoczne polskich studentów. Najwięcej muszą zapłacić Ukraińcy studiujący architekturę - 2700 złotych.

NA UKRAINIE WZRASTA ANTYPOLSKA INDOKTRYNACJA

Ukraińscy studenci to wychowankowie tamtejszych szkół. Jak są wychowywani, donosi gazeta.ua. „W Stanisławowie liderem „Nowej Hałyczyny”, który tam rządzi, jest Pawło Andrusiak, wnuk działającego na tym terenie dowódcy Ukraińskiej Powstańczej Armii - Wasyla Andrusiaka ps. „Rizun” (pol. „rzeźnik”). Pseudonim nie był przypadkowy. Andrusiak był znany ze swojego okrucieństwa, m.in. wobec miejscowej polskiej ludności. Dziennikarze portalu gazeta.ua odwiedzili jedną ze szkół w Iwano-Frankowsku, Gimnazjum nr 2 przy ul. Szuchewyczów 35. Dwa tygodnie temu „Nasza



Galicja” przywiozła tam portret Romana Szuchewycza. Z sąsiedniej klasy wychodzą uczniowie z nauczycielką historii, 29-letnią Chrystyną - relacjonuje gazeta. „Zawieśmy go w sali konferencyjnej. Niech w międzyczasie tam będzie” - proponuje i woła piętoklasistów na pomoc. Dziennikarz pyta dzieci, kto taki Roman Szuchewycz? „Nasz bohater, on bronił Ukrainy!” - wykrzykują. „Super, że w szkole będzie wisiał portret głównego powstańca” - komentują.

Dyrektor szkoły-przedszkola nr 7, 64-letnia Maria Ilkiw. „Dziecko musi wiedzieć, kim byli jego przodkowie już od przedszkola - mówi. - W naszej szkole już dawno są portrety i Stepana Bandery, i Jewhena Konowalca, i wielu innych bohaterów. Konstytucja Ukrainy mówi, że państwo ma sprzyjać rozwojowi świadomości historycznej. I nie ministrowi [Tabacznikowi zalecającemu niewieszanie portretów UPA] decydować, jak mamy uczyć nasze dzieci”.

Zdzisław Daraż

KALENDARIUM LUDOBÓJSTWA
MARZEC (WYBÓR)

1943 r. 9 lutego - w kolonii Parośla I (pow. Sarny) zamordowano około 150 Polaków. Zbrodni dokonała sotnia Hryhoriya Perehyniaka „Dowbeszki-Korobki”. Była to pierwsza polska wieś, w której Ukraińska Powstańcza Armia dokonała masowego mordu.

1943 r. 19 luty-marzec - powstała baza polskiej samoobrony we wsi Przebraże (pow. Łuck). Bazy samoobrony utworzono także m.in. w: Hucie Stepańskiej (pow. Kostopol), Zasmykach (pow. Kowel), Pańskiej Dolinie (pow. Dubno).

1945 r. marzec-kwiecień - policjanci ukraińscy porzucili służbę na rzecz Niemiec i przeszli w szeregi UPA. Część z nich uczestniczyła wcześniej w zagładzie Żydów.

1943 r. marzec-kwiecień - pierwsza fala masowych mordów UPA na ludności polskiej w powiatach: warneńskim, kostopolskim, rówieńskim, zdobudowskim i krzemienieckim. Zginęło około 4400 Polaków. Ukraińska policja wraz z żandarmerią niemiecką dokonuje pacyfikacji wsi polskich, w Bruszczówce ginie

ponad 200 Polaków.

1943 r. 7 marca - w Kaszycach UPA wymordowała 119 Polaków.

1943 r. 26 marca - w Lipnikach (pow. Kostopol) zamordowano co najmniej 182 Polaków. Zbrodni dokonał oddział Iwana Łytwynczuka („Dubowyj”). Z rzezi ocalał dwuletni Mirosław Hermaszewski, późniejszy kosmonauta.

1944 r. 12-16 marca - w Podkameniu (pow. Brody) zamordowano 100 do 150 Polaków, którzy schronili się w klasztorze dominikanów. Masakrę przeżył pisarz Leopold Buczkowski.

1944 r. 12 marca - w Palikrowach (pow. Brody) zamordowano 365 Polaków.

1944 r. 16 marca - w Targoszynie UPA morduje 106 Polaków.

1944 r. 27-29 marca - oddział UPA przy pomocy miejscowych Ukraińców morduje 330 Polaków ze wsi Lipniki i Pendyk.

1944 r. 25 marca - w Wasylkowie UPA morduje 237 Polaków.

1945 r. 18 marca - w Brusnie spalono żywcem 16 Polaków.

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY ★ ADMINISTRUJEMY ★ PROJEKTUJEMY ★ BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

PRZEDSIĘWZIĘTWO FAIR PLAY

Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe

Zarządzamy budynkami komunalnymi

Wykonujemy projekty budowlane

Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty

Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Zapraszamy do współpracy

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Ciut, ciut czasowo do tyłu rzeszowska Stal obchodziła okrągłą, 70. rocznicę swojego urodzenia. Czy było uroczyste? Nie wiem, a powinienem! Urodziłem się przecież na obrzeżach PZL WSK. Do stadionu przy ul. Obrońców Stalingradu miałem rzut beretem i to suchym. Przyznaję pod hajrem, że nigdy nie kibicowałem ani Malcie, ani Stali. Cracovia, to były dla mnie pany! Dlaczego? Gdzieś w

latach 50. ojciec Franciszek zabrał mnie do Krakowa. W niedzielę znany archeolog, docent Lenczyk, zaprowadził mnie na mecz Cracovii z kimś tam. Nie pamiętam ani wyniku, ani innych kopanych kawałków. Ale została ta krakowska drużyna.

Znany rzeszowski trener Kuliński zabrał nas kilku z klasy dziewiętej od Konarskiego na próbne bieganie po stalowskiej bieżni. Boso, nie za bardzo. W nisówkach, za ciężko. Ubrał nas w podniszczone kolce, ale nie za frajer. Poł dnia woziliśmy taczkami ziemię na stadionowy nasyp. Kopana i żużel. Dwa sportowe fajerwerki. Niezjący już dziennikarz, Janusz Klich, napisał swego czasu „Barwy Stali”. Zrobił to trochę na odrębiono.

Sportowe, stalowskie sukcesy i osiągnięcia to już inna legenda. Wielka sensacja! Mecz piłki nożnej Bułgaria B – Polska B. Kiedy to było? W tym właśnie czasie zakładano przy Obrońców Stalingradu kanalizację. Lewe pobocze było głęboko rozkopane. Przed meczem zasypano wykopy i położono kwadraty trawnika. Po

JAK HARTOWAŁA SIĘ STAL

maczu (1:1) apiat rozkopano pobocza. Ale najważniejsze, że na czas meczu było równo i zielono.

Uciekają wspomnienia, bo tyle mają do roboty. Gdzie czasy żużlowych asów? Gienka Nazimka, Florka Kapały czy Janusza Kościelaka? Gdzie chwytne dłonie Tomka Lubińskiego czy Staszka Majchra? Tłumy, tłumy na hasiu i kopanej. A boksiarze? Na początku barakowi, później w kinie „Mewa” i w „Świcie”. Rzeźnikiewicz, Zdzisek Kieś czy Kokoszki. No cóż, pozostały tylko wspomnienia. Dobre i to.

Dzisiaj to już zupełnie inne czasy, inne nadzieje, inne sportowe motywacje. Ani mi w siwej głowie lanie jakichkolwiek łez, nawet tych krokodylich. Nie mam pojęcia, czy dzisiaj ktoś na nowej trybunie przy Hetmańskiej ciupie populudniami w zechycka lub krótkiego? Wszędzie potrzebna kasa i to duża. Niestety, tamte wspomnienia nijak nie mieszczą się w

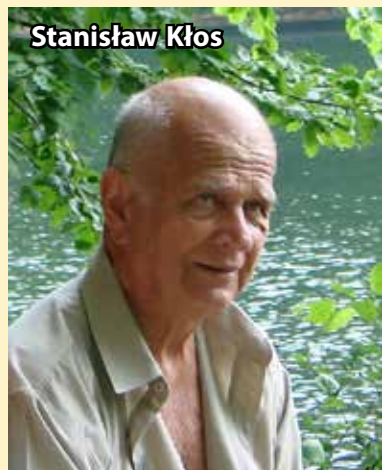
dzisiejszej, sportowej rzeczywistości. Telewizja i inne elektroniczne bajery zrobiły je nie zawsze na klawo.

Nowe stadiony, nowe sportowe hale i te wspaniałe orliki. A stroje, sprzęt, wygląd! Glanc pomada! Dzisiejsza piłka kopana to może nie jeszcze religia, ale jakieś wyznanie. Milionowe zakupy, transakcje i korupcja! Ustawki? Co to takiego? Kotula, aleś cofnięty! Rzeszowska siatkówka zawiądnęła umysłami, sercami, nawet sumieniami. Dobrze jej tak!

Czy rzeszowska skóra wróci kiedykolwiek na ligowe szczyty? Powinna, bo i samo miasto już w ekstraklidzie. Tu nie chodzi o komplementowanie czegośkolwiek. Dla mnie jedna sprawa jest nie bardzo zrozumiała. Gdzie zapodziały się sportowe i organizacyjne autorytety? No, gdzie one są? Niestety, bez nich nie ruszymy bryły...

W takiej dość mętnej sytuacji skamlenie nic nie da. Co z tego, że

dzisiaj kopie się, boksuje czy rzuca za forse? Dobry sportowiec to dzisiaj dobry zawod. Dobry stolarz czy mechanik samochodowy musi długo uczyć się, zanim zacznie trzepać kasiorę. Co w tym dziwnego? Bulwersować może pytanie, kto i jak uczy? Co miał w sobie i koło siebie dawno zmarły wuefista, Stanisław Grzesik? Coś miał i to coś bardzo wpływowe i to dobre. Kończył w warszawski AWF. Kiedyś nastąpiła jakaś dziwna podmianka. Wszystkie WSWF zamieniono na AWF-y. Profesor goni profesora i trener goni trenera, a małolaty nie chcą fikać ani wypinać się. Slabe nogi, wiorkowate mięśnie, krzywe kręgosłupy. Polityczne także. Lekarskie zwolnienie ze szkolnego wuefu? Z naszej sztafety 4x100 metrów, która w epoce dinozaurów dołożyła mistrzowskiej sztafecie ze Stali Mielec, żyje nas tylko dwóch. Manek Chmaj i ja. Dobre i to.



Stanisław Kłos

Tym razem będzie mowa o gminie Świlcza. Pod względem walorów krajoznawczych nie należy ona do zasobnych. Znaczna część jej obszaru rozciąga się w obrębie Pradoliny Podkarpackiej należącej do Kotliny Sandomierskiej i tylko południowy skrawek sięga wierzchołku progu Pogorza Karpaciego. Ten w rejonie Trzciany, w kulminacji zwanej Kopiec, osiąga wysokość 342 m n.p.m. i wznosi się około 120 m ponad równinę Pradoliny. Próg ten tworzy łagodny, pofałdowany pas wzniesień ciągnących się od zachodu, który

DOKOŁA RZESZOWA I TROCHĘ DALEJ CZ. XI NA ZACHÓD OD RZESZOWA

na wschód od Świlczy powoli zanika. Z kulminacji wspomnianego Kopca rozciąga się – godny obejrzenia – widok na wszystkie strony świata.

Północna część gminy to krajobraz rozległych równin, pośród których przewijają się szerokie, płytkie i podmokłe doliny rzeczek Mrowli i Czarnej, urozmaiconych rozległymi płacami łąk. Tu, na obrzeżach gminy, pojawiają się dwa rozległe kompleksy leśne – Las Mrowelski od zachodu i Las Bratkowicki na północy. Sielski krajobraz tej części gminy zakłóca autostrada biegnąca z zachodu na wschód.

Gmina Świlcza jest jedną z największych w otoczeniu Rzeszowa, zajmuje ponad 12,8 km kw. i liczy blisko 18 tys. mieszkańców. Ośrodkiem gminy jest duża wieś Świlcza, ponadto w jej skład wchodzi wioski: Trzciana, Bratkowice, Mrowla, Rudna Wielka, Błędowa, Zgłobieńska, Dąbrowa i Bzianka. O kilku z nich warto coś więcej opowiedzieć.

Świlcza powstała prawdopodobnie w XIV wieku. Była wsią

prywatną, wchodziła w skład posiadłości Rzeszowskich. Z jej historii warto podkreślić, że gdy w 1624 roku została spalona przez Tatarów, ówczesny dziedzic Rzeszowa, Mikołaj Spytek Ligęza, wydał specjalny statut nakazujący ufortyfikowanie wsi, tut. kościoła i dworu. Pochodzący z tamtego czasu drewniany kościół spłonął w 1967 roku. Jego miejsce znaczy drewniany krzyż. Nieopodal wznosi się okazały, murowany kościół wzniesiony w latach 1926-1960. Zabudowania wsi rozsiadły się dokładnie na pograniczu Kotliny Sandomierskiej i Pogorza. Południowy skraj wsi sięga pierwszych wzniesień jego wierzchołków.

Podobne usytuowanie ma leżąca dalej na zachód Trzciana. Wieś to również stara, zapewne czternastowieczna, za czym przemawia pierwsza wzmianka pochodząca z 1416 roku. Wyróżnia ją stojący w centrum okazały, neogotycki kościół parafialny z bogatym wyposażeniem wnętrza, znacznie starszym, bo pochodzącym z XVII-XVIII wieku. Nieopodal stoi godna uwagi figura św. Jana Nepomucena z 1743 roku. W pobliżu zachował się jeszcze zabytkowy zespół podworski z XIX wieku, obejmujący park krajoznawczy, pałac i dwa spichlerze.

Na północnych krańcach wsi, w dolinie Mrowli, zalegają rozległe, podmokłe łąki i największe w województwie torfowiska. Spotyka się tu osobliwe kompleksy wodno-błotne, tworzące interesujące zbiorniki przyrodnicze. Występujące tu pokłady torfu były eksploatowane do połowy minionego stulecia. Jedną z dawnych kopalń torfu, po której pozostał spory zbiornik wodny, dodajmy że uroczy, natura

przekształciła w osobliwe uroczysko, godne poznania. Przy drodze do Bratkowic, tuż za mostem na Mrowli, jest mały parking. Tu biorą początek dwie ścieżki przyrodnicze, krótsza i dłuższa, tworzące zamknięte pętle, umożliwiające wędrowkę po tym niezwykłym zakątku. Atrakcją okolicy jest też kilka urokliwych zbiorników retencyjnych, powstałych przed kilkunastu laty. Od ubiegłego roku czynne jest właśnie tu na powierzchni ponad 50 ha urokliwe, mistrzowskie pole golfowe, pierwsze na ścianie wschodniej. Na razie 9-dołkowe, ale wkrótce ma powstać dalsze 9 dołków. Już rozgrywane są międzynarodowe i ogólnopolskie zawody.

Niedaleko stąd, w dolinie Mrowli leży wieś Mrowla, jedna z najstarszych osad w gminie. Powstała w połowie XIV wieku była, co ciekawe, trzykrotnie lokowana. Rozwinęła się dopiero po ostatniej, która miała miejsce w 1367 roku. Pośrodku wsi stoi interesujący, neogotycki kościół parafialny wzniesiony pod koniec XIX wieku. Zachowały się jeszcze

pozostałości parku podworskiego z XIX wieku. W pobliżu, przy skrzyżowaniu dróg, interesująca figura św. Jana Nepomucena, także dziewiętnastowieczna. Dalej ku północy usadowiła się rozległa wieś Bratkowice, a w jej sąsiedztwie rozległy kompleks leśny z rezerwatem przyrody Zabłocie, o którym już swego czasu pisałem. Tu, na skraju lasu, przy lokalnej drodze do Poręb Kępieńskich, rozpoczyna się ścieżka przyrodnicza, dzięki której można poznać jego uroki.

Ostatnią, godną uwagi miejscowością jest Dąbrowa. Jest to niewątpliwie najstarsza wieś w gminie, mogła powstać w XII-XIII wieku. Wiadomo, że w 1327 roku była już siedzibą parafii, potem przeniesioną do Trzciany. Zachował się tu interesujący zespół podworski, malowniczo położony na zboczu wzniesienia. Pośród sporego parku wznosi się zabytkowy dwór z drugiej połowy XIX wieku. Jak poświadczają widoczne jeszcze do niedawna resztki ziemnych założeń obronnych, powstał on w miejscu znacznie starszej budowli. Od niedawna obiekt stanowi własność prywatną.

A jednak i tu można znaleźć coś ciekawego.



Nowe pole golfowe w Trzcianie. Fot. A. Baranowski



Uroczysko Olszyny w Trzcianie, obecnie teren golfowy. Fot. autor

KLASA PRÓŻNIACZA URZĄDZA GŁÓDÓWKĘ ROTACYJNĄ

Głodówkę rotacyjną – na cześć ukraińskiej pilotki wiertalota, Nadii Sawczenko, katoraja papala w ruskij plen, wymyślił duński eurodeputowany. Fakt, bezsensowne przetrzymywanie jej w rosyjskim więzieniu, nawet po wyborze do ukraińskiego parlamentu, jest kuriozalną paranoją. Sama Nadia broni się własną godnością i rzeczywistą głodówką więzienną. Cywilizowany świat winien jej solidne wsparcie, nie tylko moralne. I co robi? Głodówkowy kabaret po duńsku. Dał się w to wmanewrować nawet nasz mały kumaty europoseł Boni. Też głodował rotacyjnie. Ale nie tak, jak solidnie działająca rotacyjna kosiarka, lecz europoseł z krwi i kości. Otóż ponoć zdecydował się na głodowanie pomiędzy śniadaniem a obiadem. Właśnie pewnie przed tym drugim z pomocą przekazywał rotacyjnie głodówkę temu, który już zdołał nieco obiadowo przekąsić. Czyli poświęcił z niesamowitym uszczerbkiem dla

swojego zdrowia drugie śniadanie. Chyba dlatego wygląda na bardzo wymizerowanego. Najdłuższą głodówkę zapewne rotował ten, którego kolejka przypadła na noc. A jeśli w dodatku był śpiochem, to już głodował ponad dopuszczalną miarę i powinna mu przysługiwać rekompensata za wyjątkową uciążliwość. Oprócz przekąsek nic w głodówkowym rotacyjnie regulaminie nie wspomiano o napitkach. A szkoda! Przecież nie uwierzę, że coś tak idiotycznego można było wymyślić na trzeźwo, albo nawet przy solidnym piwie.

Klasa próżniacza – to ci, oczywiście, w odróżnieniu od klas tworzących krajowy produkt brutto, którzy bezproduktywnie pasywnie żyją na zdrowej tkance narodu. Według wieloletniego członka tej klasy, wabiącego się Korwin Mikke, który aktualnie poszedł próżniaczyć się do Brukseli, to nikt inny, tylko cała ferajna polityczna wszelkiego

ubarwienia i autoramentu, nieźle żyjąca z uprawiania polityki. Coś w tym jest! Jeśli człowiek czynu obserwuje jałowe spory partyjne, różne zabiegi w pchaniu naszych spraw na nowe boczne tory, ryciu dołów pod przeciwnikami, to musi mieć po jakimś czasie odruch wymiotny. Wówczas zaczyna zastanawiać się, po co mu taka jego reprezentacja, która nie reprezentuje jego, lecz partykularne interesy politycznych koterii. Ale żeby tak trafnie ocenił polityków jeden z nich? W dodatku od lat próżniący się w ten właśnie sposób? Może to współczesna forma politycznego masochizmu?

Pierwszy rąbek – tajemnicy, ma się rozumieć, odkrył dziennikarzom genialny rolnik, żyjący z handlu ruskim węglem i naciągania kumpli, niejaki Izdebski, robiący za współczesnego Jakuba Szelę. Zatem całą tajemnicę podzielił na rąbki właśnie i będzie je po kolei odkrywał. Dotychczas w naszej tradycji

językowej odkrywano wyłącznie jeden rąbek. Jednak Izdebski nie jest minimalistą i poszedł na całość. Pod tym pierwszym rąbkiem były trzy możliwości: hałaśliwe wejście do ministerstwa rolnictwa i wyjście, wejście tam bez wychodzenia oraz zorganizowanie happeningu rolnego polegającego na laniu gdzieś tam 100 000 litrów gnojówki najwyższego, miczurinskiego sorta. Ma to stanowić przykład świetnie zmarnowanego dobra narodowego, w którym wzmiankowany Izdebski czuje się jak gruba ryba w gnojówce. Przy odkrywaniu następnych rąbków tajemnicy może okazać się, że w razie oporu władzy wezwie na pomoc sławnego wojownika amerykańskiego Rambo, który zrobi stosowny porządek i dowiedzie racji Izdebskiego. Oczywiście, ku uciesze wielbicieli Sylwestra Stalonego. Wszystko jednak wskazuje na to, że Rambo zostanie wypożyczony na Ukrainę, a Izdebski będzie mógł

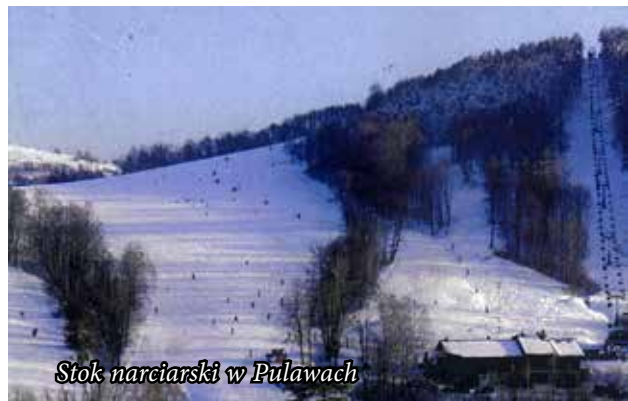
liczyć tylko na potęgę słynnego psa Cywila.

Tymczasem póki co – mamy ponoć w władzy nieudaczną koalicję, która dołuje nasz naród. Tako rzecz wielki obatel. Pewnie wie, co mówi. A że władza kiepsko językiem ojczystym, a poprawnie wyłącznie tymi językami u butów, to i wyszło mu jakoś tak po głupiemu, jakby nie rozumiał znaczenia obu części tego, co powiedział. Wyraz tymczasem użyty w znaczeniu obecnie, aktualnie zawiera identyczną treść jak i określenie póki co. Zatem zestawienie obu jest znaczeniowym idiotyzmem. W dodatku określenie póki co jest zapożyczeniem. Mówiąc po ludzku – rusycyzmem. Nie wiem, jak przyjmuje takie orientacje językowe jego plemienny wódz, sam Prezes I Ogromny, bo ostatnio jakby wybrał się na polityczną łabę do jakiegoś głuszy. Ale taka orientacja dla obatela zdecydowanie źle rokuje.

Roman Małek

ZDARZENIA I WSPOMNIENIA

SPORT W PUŁAWACH



Stok narciarski w Puławach

Ponieważ nic w przyrodzie nie ginie, tak i doświadczenie zdobyte przy zakładaniu wyciągu narciarskiego w Malawie zapożyczono po wielu latach w działalności już nie gospodarczej, a społecznej. Otóż po roku dwutysięcznym zgłosili się do Sport-Serwisu „GibSport” przedstawiciele rolników z Puław, małej wioski w Beskidzie Niskim koło Rymanowa.

Na fali ogólnej aktywizacji gospodarczej w kraju rolnicy postanowili nie stać z boku dokonujących się przemian, ale zmontować wyciąg narciarski i na nim zarabiać. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był Daniel Brózda, który zgłosił się do mnie, gdyż słyszał, że ja taki wyciąg już zakładałem. Poza tym, tak jak ja, nie mieli na tę inwestycję za dużo pieniędzy. Z ich planów łatwo było zorientować się, że chodzi o ściąganie narciarzy jak najmniejszym kosztem. Wpierw należało zamontować silnik, zawiesić linę i wyciąg gotowy. Oczekiwano ode mnie, że jako budowniczy krótkiego wyciągu będę pomocny.

Zauroczone pięknymi terenami Podkarpacia z przyjemnością zaangażowałem się w pomoc przy wyszukiwaniu i zakupie odpowiedniego wyciągu krzesełkowego. Ponieważ moja ocena terenu wypadła pomyślnie, wciągnąłem do dalszej analizy terenu przyjaciela, Jurka Batrucha z Zagorza, narciarza i także działacza narciarskiego, sędziego PZN, delegata technicznego, specjalisty od wytyczania tras zawodniczych. Zaproponował trasy, po których narciarzom będzie się najlepiej zjeżdżało. Z wyliczeń wynikało, że ten odcinek terenu Beskidu Niskiego można optymalnie wykorzystać, rezygnując z prowizorki i budując wyciąg krzesełkowy i to do obsługi nie jednej, a kilku tras narciarskich!

Dla puławian była to myśl bardziej przerażająca niż olśniewająca. Kolej narciarska w Puławach? Wyciąg krzesełkowy? To niemożliwe! I mieli swoje racje. Przecież wiedzieli, że dotychczas krzesełka dla narciarzy miały w całym województwie tylko turystyczne Ustrzky Dolne. Pytali więc, gdzie naszej

wiosce do tamtego miasta? Odpowiedź na te pytania, to osobny temat. Ważny jest efekt tych działań. A jaki on jest, zaliczając późniejszy współudział w wyszukiwaniu firm produkujących wyciągi krzesełkowe, przekonamy się z perspektywy dnia dzisiejszego.

Jerzy Batruch potwierdził zaprojektowane trasy swoim fachowym doświadczeniem. Dwie trasy pod budowę kolei linowej i talerzyków. Daniel Brózda, budowniczy wyciągu o nazwie „Kolej Linowa Kiczera w Puławach”, poinformował mnie przy okazji, że jesienią mieszkańcy wybrali go sołtysiem. Skwitował z humorem, że to zapewne dlatego, iż daleko od miasta stworzy ludziom miejsca pracy. Warto w tym miejscu przypomnieć, że pierwszy wyciąg narciarski bliżej Rzeszowa, dzięki mojej inicjatywie powstał w 1971 r. w Malawie.

Później, w miarę upływu lat, nadążałem za zmianami w sporcie narciarskim, a także nie przepałem zmian ustrojowych w swojej działalności zawodowej. Otóż kiedy w latach dziewięćdziesiątych skończył się okres gospodarki planowej i zaczęły obowiązywać reguły wolnego rynku, zmieniały się potrzeby klientów, więc zmienił się też organizacyjnie i handlowo Sport-Serwis. Zmiana organizacyjna to nowy współwłaściciel firmy, mój syn Sławek. Zmiana handlowa, to poza naprawami sprzętu, sprzedaż artykułów sportowych. Największą grupę klientów w sezonie zimowym zawsze stanowili tu i stanowią nadal narciarze.

Ponieważ w okresie dwóch dekad, od roku 1990 do 2010, nastąpiły na Podkarpaciu w masowym narciarstwie zmiany bardzo korzystne i jednocześnie ujawniły zjawiska niekorzystne, więc problemów dla mnie, jako serwisanta, handlowca i działacza narciarskiego, nie brakowało i nie brakuje. Zmiany korzystne można pokazać właśnie na przykładzie Puław! Oto w lutym 2005 roku każdy narciarz w Polsce mógł z Internetu dowiedzieć się o tej miejscowości, że działa tu „Kolej Linowa Kiczera w Puławach”, wyciąg narciarski zaprasza narciarzy na 5 tras zjazdowych, a deskarzy do snowparku, długość kolei krzesełkowej wynosi 700 m, trasa zjazdowa od 900 do 1200 m.

To zaproszenie, brzmi z małej wioski jak dzwon giełdowy i zapewne najlepiej świadczy o przemianach gospodarczych w tej miejscowości. Są już wytyczone trasy do biegów narciarskich, na lato trasy dla rowerów górskich, imprezy i zawody rowerowe. Czy można być zadowolonym, że w tych przemianach są i moje cegiełki osobistego zaangażowania? Na pewno tak! Na rzecz gminy działają też powstające gospodarstwa agroturystyczne, które stwarzają szansę na organizowanie warunków do wypoczynku dla mieszkańców większych aglomeracji miejskich.

Zbigniew Gibała

Z METROPOLITALNYM ROZMACHEM

ciąg dalszy ze s. 1

Zyskają też możliwość korzystania z karty zniżkowej dla rodzin wielodzietnych i rodzin z dzieckiem niepełnosprawnym, także bezpłatne miejsca dla dzieci w przedszkolach w wymiarze 5 godzin dziennie, za pozostałe godziny opłata po 1 zł. Na terenach połączonych z miastem wzrastają też ceny działek budowlanych. Będzie też możliwość zwiększenia dotacji na kluby i inwestycje sportowe, dofinansowania i doposażania OSP, ośrodków kultury, zespołów, stowarzyszeń i kół gospodyń. Realne staje się także w terenach pagórkowatych tworzenie wyciągów i tras narciarskich, a także innych inwestycji rekreacyjnych, które mogą służyć rozwojowi i zwiększaniu atrakcyjności tych miejsc.

– *Wspomniany wcześniej bonus ministerialny wpłynie do kasy miejskiej. Czy mieszkańcy gmin połączonych z Rzeszowem będą mogli sprawdzić płynące zeń korzyści?*

– Oczywiście, ponieważ zgodnie z deklaracją pana prezydenta środki te w całości zostaną przeznaczone na rozwój w obszarze dotychczasowej gminy, czyli dla mieszkańców obecnych wsi, a przyszłych osiedli rzeszowskich. I to mieszkańcy będą decydować, na jakie inwestycje należy wydać te pieniądze. Tak dzieje się w nowych osiedlach Rzeszowa, m.in. takich, jak: Budziwój, Biała, Załęże czy Słocina. Prezydent Tadeusz Ferenc na podstawie licznych telefonów od mieszkańców, a także spotkań z nimi ma doskonałe rozeznanie, o co zabiegają mieszkańcy wsi w obszarze wspomnianych dwóch gmin. Deklaruje wypełnić ich postulaty, gdy staną się już mieszkańcami Rzeszowa.

– *Wychodzi to z mieszkańców gmin Krasne i Trzebownisko z niewiarygodnie ogromną propozycją?*

– Można to tak określić. Wie o tym, że w Krasnem należy wybudować np. nowe przedszkole, na które jest już gotowy projekt. I na marginesie przypomnę, że gdy np. Załęże przechodziło niegdyś z gminy Krasne do Rzeszowa, to niemożliwe stało się natychmiast możliwe – wybudowany został nowy zespół szkolno-przedszkolny za 5 mln złotych i służy dzieciom, których ciągle w tej placówce przybywa. W Krasnem mieszkańcy oczekują też na budowę nowego ośrodka kultury, budowę dróg,

m.in. w kierunku krzyżówki z Malawą i w kierunku torów do Załęża, budowę dróg wewnętrznych i ciągów pieszo-jezdnych. W Malawie m.in. należy gruntownie wyremontować i rozbudować szkołę wraz z salą gimnastyczną, wybudować boisko wraz z zapleczem dla klubu Strumyk, oświetlić po miejsku ulice, wybudować ciągi piesze, chodniki i uporządkować drogi wokół kościoła. Podobnie w Palikowie, remontu wymagają drogi obok szkoły oraz należy wybudować łącznik pomiędzy drogami obecnej wsi z drogą Przeczna, rozważyć zagospodarowanie terenów obok Grunwaldu i orlika oraz nieużywanego pastwiska, dokonać regulacji potoku Stare Wisłoczysko i modernizacji domu strażaka z usytuowaniem tam świetlicy dla młodzieży i gabinetu fizykoterapii. W Strażowie mieszkańcy oczekują nowego przedszkola, wyasfaltowania drogi Olszyny-Bażanciarńia, wybudowania placu zabaw Na Stawie i sali widowiskowej. Na terenie obydwu gmin uporządkowania stosunków wodnych.

– *Z każdym rokiem mieszkańcy okolicznych gmin coraz racjonalniej podchodzą do tematu fuzji z Rzeszowem?*

– Jestem optymistą, że ten pozytywny proces będzie postępował. Przecież mogą zobaczyć, jak zmieniają się dawne wsie, a teraz osiedla: Słocina, Biała, Przybyszówka, Załęże, Zwiężczyca. Dziś Rzeszów ma ponad 116 km kw. powierzchni i ponad 185 tys. mieszkańców. Z gminą Trzebownisko i Krasne przybyłoby 129 km kw. i około 30 tys. mieszkańców.

– *Czyli obszarowo kolejne podwojenie z górą terenu miasta. Ambitna i obiecująca perspektywa. Czy realna?*

– Powtarzał będę nieustannie, że jest to konieczność i korzyść obopólna – dla tych, którzy staną się mieszkańcami miasta i tych, którzy już nimi są. Nie należy ustawać w tych działaniach i zabiegach. Gdyby miasto nie poszerzało swego obszaru, Rzeszów miałby ciągle półtora kilometra kwadratowego powierzchni. Myślę, że dzięki systematycznej pracy uświadamiającej, uda się nam w konsekwencji zrobić kolejny krok w pozyskiwaniu nowych terenów.

– *Dziękuję za rozmowę i wyrażam nadzieję, że niebawem tak się stanie.*

Rozmawiał Ryszard Zatorski

Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne

Biuro Obsługi Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

TANKUJ

STACJA BENZYNOWA
UL. LUBELSKA



Maria Rudnicka

Dobrze znana w Rzeszowie, zwłaszcza w kręgach Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Klubu 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, Maria Rudnicka, już w sierpniu tego roku obchodzić będzie jubileusz osiemdziesięciolecia swoich urodzin. Pojawiała się na tym świecie we Francji, ponieważ tam 19 lat życia spędziła jej rodzice. Tam też upłynęło jej dzieciństwo. Po powrocie do kraju wyszła za mąż za oficera Wojska Polskiego i z konieczności musiała zasmakować żołnierskiego życia. Wędrowała z

mężem po licznych garnizonach, prowadząc tułaczę, niestabilizowane terytorialnie życie. Dopiero w 1960 roku osiedli w Rzeszowie, tu zapuścili swoje korzenie i znaleźli swoje miejsce na Ziemi.

Podjęła studia i pracę w ówczesnym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Rzeszowie, bowiem tak nazywał się wówczas Urząd Miasta. W tym mieście dorastała, uczyła się i studiowała jej dzieci. Wrosła w to miasto bez reszty. Za dobre wyniki w pracy zawodowej była wyróżniana i nagradzana. W 1989 roku została udekorowana odznaką „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego”.

W naturalny sposób włączyła się w aktywną działalność Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Jest cenioną animatorką życia kulturalnego Klubu 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. Organizuje tam liczne wieczorki rocznicowe i okolicznościowe, prezentuje swoją twórczość literacką, wokalną i plastyczną. Zarówno

sama, jak i z udziałem Stacha Ożoga. Za działalność na rzecz środowiska wojskowego uhonorowana została licznymi dyplomami oraz medalami XXV LECIA i XXX LECIA a także honorową odznaką „Za Zasługi dla Związku Żołnierzy Wojska Polskiego”.

Należy do grona najbardziej aktywnych członkiń Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Tu aktywnie udziela się aż w trzech sekcjach: literackiej, muzycznej i plastycznej. Twórczo uczestniczy nie tylko w pracach sekcji, ale także we wszystkich imprezach organizowanych przez RSTK na rzecz miasta i regionu. Często uświetnia imprezy okolicznościowe i rocznicowe swoimi udanymi popisami wokalnymi.

Dotychczas opublikowała następujące tomiki poetyckie: Moje wędrówki (2007), Podróże moich marzeń (2008), Z nadzieją przez świat (2009), Barwy świata (2009), Żyć kolorowo (2009), Odkrywaj piękno świata (2010), Barwy miłości (2010), Świat w barwach jesieni (2010), Po prostu życie (2010),

Bądź sobą (2011), Znowu wstaje nowy dzień (2011), Rzeszów mój dom (2012), Blisko natury (2012), Z uśmiechem przez świat (2012), Drzwi do magicznego świata (2013), Nie trzeba bać się marzeń (2013), Na krańcu świata (2014), Rzeszów wdzięki rozwija (2014). Ten ostatni powstał z inspiracji 70. rocznicy powołania Rzeszowa na stolicę województwa. Nikt nie sponsoruje jej, nie wspiera wydawania tomików, oprócz jej syna Lucjana Rudnickiego. Ale jego stan materialny obecnie już na to nie pozwala. Wydała kolejne 2 tomiki, Sekrety przyrody i W wirze wydarzeń.

Maria Rudnicka jest także autorką tekstów piosenek. Opracowała broszurkę zatytułowaną „W krainie melodii”, w której zamieściła teksty piosenek: Rzeszów – stolica Podkarpacia, Życie trwa, Blisko natury, Uśmiechnij się, Wspólny dom, Z piosenką przez świat, Niech żyje przyjaźń, Zagościła już wiosna i hymnu dla Wojskowej Komendy Uzupełnień. W roku 2013 w studiu Ingłota nagrała

własnym sumptem płytę CD z ośmioma piosenkami. Uczestniczy w licznych festiwalach, konkursach oraz przeglądach poetyckich i wokalnych. Honorowano ją dyplomami, wyróżnieniami, nagrodami, łącznie z wyjazdem do Brukseli.

Kolejną jej wielką pasją, oprócz śpiewu i poezji, jest hafciarstwo. Uprawia dwa rodzaje tej sztuki rękodzielniczej – haft richelieu oraz haft na kanwie. W latach 2007-2011 miała trzy indywidualne wystawy w Klubie 21 Brygady Strzelców Podhalańskich oraz jej prace wystawiane były w pięciu wystawach zbiorowych. Szczególne wrażenie robią obrazy haftowane na kanwie, prezentujące urokliwe pejzaże.

Od wielu lat jest aktywną uczestniczką zajęć rzeszowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Tu właśnie wraz z Genowefą Krucek-Kowalską współorganizowała chór UTW „Cantilena”. Nigdy nie odmawiała występów na imprezach okolicznościowych UTW. Ma jeszcze rozległe plany twórcze.

Roman Małek



HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO cz. VI

W trakcie budowy toru organizatorzy przedsięwzięcia przeżywali trudne chwile. Krótko przed zakończeniem wyczerpały się fundusze. Dopiero znaczny wkład finansowy Edwarda Gutowskiego i Eugeniusza Małodobrego spowodował, że tor oddano do użytku. Nie udało się jednak zakończyć całkowicie budowy na uroczystość z okazji jubileuszu 25-lecia powstania Towarzystwa. Jeszcze w nocy, przed rozpoczęciem zawodów żużlowych, kończono ostatnie prace, jednakże band okalających tor nie zdołano zbudować. Powstały dopiero w następnym sezonie.

Tor ten użytkowany był przez Towarzystwo do 1949 roku. Przy budowie szczególnie zasłużyli się: kierujący pracami inż. Włodzimierz Krasieński oraz wspomagający funduszami: Edward Gutowski, Tadeusz Janik a zwłaszcza transportem E. Małodobry. Ponadto Albin Małodobry wykorzystał swoje kontakty dla pozyskiwania materiałów na budowę.

Po uporaniu się z budową toru żużlowego, trzeciego co do wielkości w Polsce, z okazji opóźnionego jubileuszu 25-lecia RTKM w 1948 roku odbyły się uroczystości poświęcenia sztandaru i otwarcia wspomnianego toru.

Do uczestnictwa w uroczystościach zostały zaproszone sekcje motocyklowe współdziałające z Towarzystwem, dla których zorganizowano złoty gwiazdysty do Rzeszowa, zabezpieczając noclegi i pomoc techniczną. Za udział w tym zlocie wręczano pamiątkowe plakietki. A do zawodów żużlowych zaproszono sekcje żużlowe Częstochowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów (CTKM) i Lecha Poznań. RTKM reprezentowali Józef Dyląg, Karol Kielar, Bolesław Staromiejski, Tadeusz Kurpiel, Zbigniew Lubaczewski i J. Ablewicz. W meczu inauguracyjnym wygrała drużyna CTKM - 23 pkt, przed RTKM - 20 pkt i Lechem - 7 pkt. Zawody rozgrywano w 3 osobowych składach.

Z relacji wiemy, że kierownikiem zawodów był Eugeniusz Kasowski, spikerem Włodzimierz Krasieński, kierownikiem obsługi technicznej Edward Gutowski, kierownikiem chronometrażystów Henryk Klamut, starterem i celowniczym byli Albin Małodobry i Rudolf Cioch, odpowiedzialny za tor Eugeniusz Małodobry, mechanikami klubowymi RTKM byli Mieczysław Wójcik i Edward Mirek. Jako ciekawostkę można dodać, że zawodnicy RTKM w dniu zawodów jeździli na torze po raz pierwszy, bez żadnych treningów. Start odbywał się na znak startera chorągiewką.

Po zakończeniu jubileuszu do drużyny dołączył Eugeniusz Nazimek. W ciągu następnych tygodni na torze tym odbywało się wiele zawodów, cieszących się dużą frekwencją publiczności. W 1948 roku utworzono I i II ligę żużlową, w związku z tym RTKM wziął udział w serii zawodów kwalifikacyjnych. Dopiero w ostatnim spotkaniu żużlowym na stadionie Resovii wygrana dwoma punktami i zwycięstwem w ostatnim biegu Dyląg otworzyło drogę do II Ligi. Swoją ligowy debiut drużyna RTKM zakończyła na czwartym miejscu z dorobkiem 79 pkt, a najwięcej zdobył ich Józef Dyląg - 30, Staromiejski - 25, Nazimek - 23. Wynik uzyskany przez Dyląga dał mu II miejsce wśród wszystkich drugoligowców w Polsce. Wynik ten kwalifikował go do udziału w mistrzostwach Polski na żużlu w grupie 16 najlepszych żużlowców w kraju. W mistrzostwach brało udział 14 zawodników z I ligi i dwóch najlepszych z II ligi.

Ryszard Lechforowicz



Poczet sztandarowy RTKM wyprowadza trzy drużyny do prezentacji publiczności

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ !



Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

www.mpwik.rzeszow.pl

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa, Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”



Z prawej Dyląg i sędzia celowniczy Albin Małodobry

POWIEDZIELI

Pan Michał Kamiński, w moim odczuciu, jest jednym z tych polityków, którzy zrobili wiele szkód w Polsce. Mówią o nim fachowiec, ale - za przeproszeniem - Goebbels też był fachowcem. Dla mnie to jakiś daleko posunięty cynizm, który konfunduje wyborców Platformy.

Andrzej Olechowski

Ostrożnie licząc można uznać, że związki zawodowe kosztują obywateli od 250 do 300 mln zł rocznie.

Michał Jaros

To jest absurd. Zgodnie z rozporządzeniem bary nie mogą serwować herbaty z cytryną za 90 groszy, ale z miodem za 1,60 zł już tak. A to dlatego, że miód jest na liście produktów, z których mogą korzystać.

Stanisław Czarnota, baru „U Fogga”

Czy dzisiaj ktoś w ogóle wie, co się dzieje z tymi wszystkimi rezerwistami, którzy mogą nas bronić? Czy ktoś pokusił się, żeby sprawdzić ilu z nich siedzi na zmywakach w Anglii, a ilu w międzyczasie się rozchorowało?

gen. dyw. Piotr Makarewicz

Z Ukrainy dochodzą wieści o tym, jak masowo młodzi ludzie unikają poboru do wojska. To groźny, wymowny sygnał. Czy tak zareagowalibyśmy, gdyby Polska zagrożona była przez obce mocarstwo i gdyby nasz rząd ogłosił mobilizację?

prof. Jerzy Wiatr

Uważam, że w interesie miasta jest poparcie Bronisława Komorowskiego, utrzymywanie dobrych kontaktów z nim i z rządem. Dzięki temu udaje się nam pozyskiwać środki na kolejne inwestycje.

Tadeusz Ferenc

Gdyby tak miał wyglądać codziennie seks między ludźmi, jak jest przedstawiany w pornofilmach, to wszyscy by się wykończyli.

prof. Zbigniew Izdebski

Przestaliśmy się interesować życiem sąsiada, przestaliśmy interesować się tym, czy wybudują nam lokalną drogę, wolimy zająć się sypialnią gwiazdy. Ciągłe się słyszy, że piątka dzieci była katowana, a jak to możliwe, że nikt z sąsiadów nie słyszał?

prof. Marcin Król

Kalendarz roku szkolnego winien być zmieniony, gdyż za dużo jest przerw w nauce.

Andrzej Szymanek

Jak mają nowi radni poważnie i rzetelnie rządzić, zgodnie z rotą słobowania dbać o dobro miasta i jego mieszkańców, skoro dla przykładu: nie odróżniają budżetu od wieloletniej prognozy finansowej, oświadczenia od interpelacji?

Roman Małek

Zostałem symbolem obciachu i głupoty. Każdy musi mieć swoją Częstochowę.

Adam Hofman

Kiedyś nuciłem „Bo we mnie jest seks”, potem przekonywałem, że „Wesołe jest życie staruszka”. Ostatnio już tylko podśpiewuję „Do zakopania jeden krok”.

Wiesław Michnikowski

Ani jeden z tych, którzy mnie oczerniali nie zdobył się na przeprosiny.

Grzegorz Łato

Jaśniepaństwu, którym chłopstwo i robole wchodzi w szkodę, życzę snów o Jakubie Szeli

Jolanta Pieńkowska

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



powody, dobrze rokuje to dla jego intelektualnego rozwoju, który wydaje się niezbędny. Szkoda tylko, że rozumie z lektury niewiele i czyta bardzo fragmentarycznie. Można rzec – czyta same cytaty wyrwane

Nie jak i Piotr Samulewicz po raz drugi dał głos w sprawie „Echa Rzeszowa” w lokalnej gazecie, co oznacza, że miesięczników czyta, albo mu czytać każą. To nie ma znaczenia, bowiem bez względu na

moja wina. Dostrzega to nie tylko przytłaczająca większość rzeszowian, ale zazdroszczą nam takiego gospodarza w kraju. Trzeba być aż Redaktorem, aby tego nie zauważać. Ale jest on tylko gwizdkiem od politycznego czajnika.

Przecież Redaktor i jego spółka startowali w wyborach samorządowych do przedostatniej kadencji władz miejskich. A może tylko tak mi się wydawało? Zbudowali wredną, negatywną, antyferencowską kampanię i co? Ludziska tego nie kupili, bo śmierdząco na odległość, bo prawdy w tym było tyle, co w cud diecie z przewagą cudu. Wyników uzyskanych przez owych kandydatów do mało godnego zasiadania w ratuszu nie przytoczę. Aż tak złośliwy nie jestem, zatem wstydu oszczędzę. A ten wredny prezydent wygrał w pierwszej turze. I jak Samulewicz ma go lubić? W dodatku już czwartą z kolei kadencję wygrał w wyborach bezpośrednich aż z 67-procentowym poparciem. Czyżby wybrała go banda durniów, a jedyni pozytywni bohaterowie na miejskiej skale to

GWIZDEK OD CZAJNIKA

z kontekstu. Wielka dla niego strata. No i ten podpis pod zdjęciem, boldem i z dużej litery – Redaktor! Bardzo sprytnie, bowiem po lekturze tekstu nikt by na to nie wpadł, z oczywistych względów. Gdyby swój tekst sam przeczytał ze zrozumieniem, zorientowałby się o czym piszę.

Na początek kilka uwag porządkowych. Jeśli nie zna się znaczenia słów, nie powinno ich używać się. „Echo Rzeszowa” nie jest pismem niszowym, tylko regionalnym. Zaś niszowym jest, dla przykładu, redagowany przeze mnie „Golf Podkarpacki”. Zresztą, określenie „niszowy” nie jest wcale pejoratywne, jak uważa Samulewicz, wręcz odwrotnie. Nie zamierzam wyjaśniać mu tych oczywistości, gdyż tłumaczenie Redaktorowi czegokolwiek jest równoznaczne z pompowaniem dziurawej dętki. Już kiedyś próbowałem i nic nie pomogło. A już wdawanie się przez niego w semantykę pojęcia cyk i sik jest zwykłą głupotą językową. A językowych zawiłości powinien unikać jak diabeł święconej wody. Nomen omen.

Felieton jest jedną z najtrudniejszych form publicystycznych. Tu same chęci nie wystarczą. A z Redaktora taki materiał na felietonistę, jak arabski Murzyn żydowskiego pochodzenia materiałem na rabina. To wręcz felietonista przez duże D. Ot, taki test na inteligencję.

Nie sądziłem, że mój felietonowy zwrot „zezem na wprost” może, nawet średnio wyszkolonemu szeregowemu Kutaśce, przysporzyć problemy ze zrozumieniem. A jednak! Redaktor pojął to jako niewiedzę kierunkową i połączył z fizjologią poniżej pasa, czyli sikaniem. Taką poetykę uprawiali sowiżraźowie średniowieczni, ale od tamtej pory coś poszło do przodu. Panie Dylu, nie przystoi babrać się w urynie!

Teraz koronny zarzut pod moim adresem. Zostałem mianowany największym klakierem prezydenta Ferenc! Ponoć w tej konkurencji przebijam wszystkie suity. Nie wiem, jak klakier owacjami może tego dokonać? Ale Redaktor musi to wiedzieć, skoro pisze! Wreszcie ktoś mnie docenił, pomimo że o samym prezydencie piszę rzadko! Gdyby tak jeszcze za tym wskazaniem poszedł sam prezydent, bo jakiegoś szczególnego uznania z tej strony nie doświadczam. Ale jeśli niejaki Samulewicz widzi, niczym dorożkarska chabeta, wyłącznie to, co mu każą, to już nie moja wina. Fakt, sporo piszę o mieście, chociażby z tej racji, że uczestniczę w posiedzeniach Rady Miasta oraz wszystkich ważniejszych wydarzeniach rzeszowskich. Wszak piszę w miesięczniku jego mieszkańców. A że w mieście sporo dobrego dzieje się za sprawą prezydenta Ferenc, a nie jego adwersarzy, ani redaktora Samulewicza razem z jego pryncypałem, to już nie

Samulewicz i spółka? Przecież to niezwykle ewenement. W stolicy ostoi Prawa i Sprawiedliwości aż tak zdecydowanie wygrywa zorientowany lewicowo kandydat! Ale jeśli ktoś cierpi na mózgowy rozwolnienie, takich oczywistości nie dostrzega. Widzi tylko to, co sam skombinował, albo co każą mu widzieć. Chyba rzeczywiście jest tylko gwizdkiem od czajnika.

Słusznie podziwia nasze zainteresowanie unowocześnianiem gospodarki ściekowej w mieście. Wynika to z wielkiej troski o zdrowie mieszkańców i przyjezdnych. Przecież wylewane przez Redaktora pomyje muszą szybko i sprawnie spłynąć do oczyszczalni, że nie wspomnę o sporej porcji żółci, błota i redakcyjnych popłuczyn. Jeśli zaś Redaktor uważa, że dostrzeganie przez nas narastającej w Polsce rusofobii, domaganie się szacunku i upamiętnienia ofiar dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich ludobójstwa oraz potępienia bandytów spod znaku OUN UPA są niegodnymi naszego miesięcznika kwestiami globalnymi (chyba coś komuś porabalo się pod strzechą z tą globalnością), to już pozostaje nam tylko ubolewanie i współczucie. Natomiast niedostrzeganie problemu odradzania się nacjonalizmu ukraińskiego to polityczna głupota. Gdyby Redaktor czytał uważnie i ze zrozumieniem nasz miesięcznik, to doczytałby się, że w krytyce naszych polityków wyjeżdżających do Kijowa nie chodziło nam o samo demonstrowanie przez nich poparcia dla Majdanu, ale o to, że czynili to pod banderowską flagą i przy banderowskich okrzykach. Szerszy komentarz tu zbędny. Skoro Redaktor był nie tak dawno w stanie dostrzec symboliczną wagę dla rozwoju miasta 70. rocznicy ustanowienia Rzeszowa stolicą województwa głównie w zestawieniu z ekshumacją ofiar NKWD w Turzy – to wszelki dalszy komentarz jest zbyteczny. Trawestując terminologię bokserską – to już nie tylko waga lekko półmieszna.

Podejmuje też próbę, charakterystyczną dla ludzi o mało nachalnej mądrości, konstytucyjnie zabronionego dyskryminowania części redakcji i opisywanych w czasopiśmie ludzi z kategorii wiekowej 60+. Ba, próbuje nawet dyskredytować ich peerelowski byt. Człowiek nie tylko małego serca, ale i podłego charakteru. W żadnej cywilizacji seniorski wiek nie był powodem kpin, wręcz odwrotnie. Może i Redaktor dożyje jakoś słusznego wieku? Chociaż mam spore i uzasadnione obawy, bo przy takich klapach na oczach, ograniczających drastycznie pole widzenia, może przejechać go kiedyś ciężarówka z kapustą. Strata byłaby niepowetowana. Czego mu z przekonaniem nie życzę. Życzę zaś szczęścia i zdrowia, bo na rozum zdecydowanie za późno. No, chyba że Duch Święty zlituje się.

Roman Małek

CZY LEGALNA JEST REKLAMA ALKOHOLU?



Czy można reklamować sklep z alkoholem? Jest to bardzo delikatną i złożoną kwestią, wielokrotnie uzależnioną od konkretnej polityki antyalkoholowej, która zmienia się w zależności od działań i chęci polityków.

W całkowitym skrócie w świe-

tłe prawa polskiego na dzień dzisiejszy pod unormowaniami ustawy z 26 października 1982 r. wraz ze wszystkimi późniejszymi zmianami (9) oraz oczekującymi zmianami o wychowaniu w trzeźwości oraz przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz.U.2007.70.473

– ogłoszenie tekstu jednolitego) w Polsce obowiązuje całkowity zakaz promocji i reklamy alkoholu poza wyjątkami określonymi w ustawie. Dotyczy to wszystkich kategorii osób i podmiotów w rozumieniu przepisów prawa cywilnego, czyli obejmuje: osoby fizyczne, prawne, a także nieposiadające osobowości prawnej.

Jednakże ustawa przewiduje pewne wyjątki, jak np. dozwolona jest reklama piwa przy spełnieniu przesłanek zawartych w przytoczonych powyżej artykułach, wewnętrzna degustacja na stoiskach. W sklepie, gdzie będzie można spróbować np. konkretnych gatunków win, mogą występować hostessy, przedstawiające atrybuty alkoholi itp.

Jednakże o ile w sklepie np. monopolowym nie jest to problemem, to w sklepie wielobranżowym dział alkoholowy a wraz z nim reklama lub promocja muszą

obywać się w ramach stoiska i nie mogą być prezentowane w całości sklepu. Dodatkowo zakazem nie jest objęte reklamowanie i oferta pomiędzy podmiotami zajmującymi się dystrybucją i sprzedażą alkoholi. Tematyka jest bardzo złożona i zawiera się w stosunkowo złożonej opinii prawnej i tu na portalu nie jestem w stanie odpowiedzieć tak szeroko jakbym chciał ze względu na pewne ograniczenia portalu oraz jego charakter.

Problem ten reguluje szczegółowo omawia publikacja „Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Komentarz, doktryna, orzecznictwo” autorstwa Skrzydło-Niżnik Iwona, Zalas Grażyna, wydawnictwo Zakamycze 2002, w zakresie przytoczonych artykułów powyżej. Mam nadzieję iż moja krótka opinia będzie pomocna. W całkowitym skrócie w świetle prawa polskiego na dzień dzisiejszy pod

unormowaniami ustawy z 26 października 1982 r. wraz ze wszystkimi późniejszymi zmianami (9) oraz oczekującymi zmianami o wychowaniu w trzeźwości oraz przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz.U.2007.70.473 – ogłoszenie tekstu jednolitego) w Polsce obowiązuje całkowity zakaz promocji i reklamy alkoholu poza wyjątkami określonymi w ustawie.

Ograniczenia określone w ustawie mają bardzo szeroki zakres, zarówno podmiotowy jak i przedmiotowy oraz obejmują całkowity obszar mediów – telewizja, internet, prasa, radio itp.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Marcowe słońeczko ogrzewa Wisłok, kaczki i mnie na ławeczce. Podciągam trochę spodnie, by zopierowane w końcu moje kolano ujrzalo światło dzienne. Na sąsiedniej ławce przysiadła migdałca się para, z zamglonymi oczami i z procentami w organizmie. Mieli się ku sobie, oj mieli. Zajęta czytaniem książki nie zwracałam zbytnio na nich uwagi. Nie wiem, czy jeszcze dobrze nar-

blyszczący garnitur i chce zabierać głos z mównicy rzeszowskiej. A co, rzeszowiak jak się patrzy, a nie jakiś chłopek – roztropek! Poprawię spodnie i zaśpiewam sobie: „Jestem sobie rzeszowianka, faj duli, faj duli, faj, mam fartuszek po kolanka, faj duli, faj duli, faj...” Po prostu we wszystkim trzeba mieć umiar: i w picu, i w zalotach, i w stroju, i to bez względu na wiek, miejsce siedzenia i poglądy...

Eh Wy...na Was faktycznie wiosna działa. I co z tego, że cieplej i co z tego, że słońce mocniej grzeje? My, alergicy inaczej patrzymy na otaczający nas świat, zwłaszcza wiosną. He, he. Zamglone oczy, wielu spośród Was uzna, że jest to objaw zakochania. A to alergja. Kichamy, płaczemy, szlochamy, coś począć! Pylenie ma swoje prawa. A Wy od razu „fajduli, faj...” A kobitka, która mówi „nie zachowuj się jak

JESTEM SOBIE RZESZOWIANKA!

koza ze mnie nie wyparowała, czy też dostałam jakieś halucynacje słuchowe. Kobitka co jakiś czas powtarzała dość głośno: „No, co ty! Nie zachowuj się jak chłop ze wsi.” Na co on jej odpowiadał: „Moja ty rzeszowianko z Bzianki! „Cicho, teraz jestem rzeszowianką!” Może za chwilę nastąpiłby sojusz wiejsko-miejski, gdyby nie zjawili się dwaj ciekawscy panowie ze Straży Miejskiej. No i do sojuszu nie doszło, natomiast para pośpiesznie wstała i nieco chwiejnym krokiem poszła w stronę Lisiej Góry, bo do sojuszu potrzebne są odpowiednie warunki. Fajnie, tylko spódniczka „rzeszowiarki” była podwinięta trochę z tyłu i widać było leżące w dół oczka w rajstopach. Może usiadła na sęku, a może on faktycznie zachowywał się jak chłop ze wsi?

A w marcu trzeba dbać o swój wygląd bo to Dzień Kobiet, a później topienie Marzanny, a rzeszowiarki powinny być prima sort zawsze. Rzeszowianie też muszą dbać o swój image, a szczególnie ci napływowi. Przyjedzie taki jeden z drugim gdzieś spod Lubczy, ubierze wyglancowane buty, z których i tak słowa wychodzi, wciśnie się w

chłop ze wsi”? Przepraszam, a skąd ma być prawdziwy chłop? Chłop to chłop, instynktownie czuje, że ciężar podtrzymania gatunku spoczywa na nim. No, bo na kim? Na miastowych? He he he... Miastowi niech sobie obchodzą „walentynki”, chłop i tak wie, co dla gatunku najlepsze. A jeśli chodzi o Lisią Górę, miałem kiedyś kolegę, który miał simsona, taki odlotowy wtedy motorower. No i ten kolega udał się z niejaką Laską na wspomnianą Lisią Górę w celach miłosnych, wiosennych amarów. Niestety, obudzone wiosenne komary miały inne zdanie niż on. Jego pogryzły, że bidulek przez kilka dni nie mógł usiąść. Ale co tam ból, co tam cierpienie! Ważne, że fama o odważnym i pełnym wiosennych uniesień rzeszowskim młodzieńcu rozeszła się szybko.

I ten przykład właśnie niech pokaże, że rzeszowski „Mechanik” to ośrodek edukacji i niech się inne schowają, bo nie sięgały mu do pięt! A panom ze Straży Miejskiej powiem jedno: nie czyń drugiemu, co Tobie nie miłe, szczególnie na wiosnę! Father, pozdrawiam!

Nina Opic + Yetyss Kezungg

INSPEKTOR NA EMERYTURZE

Ze stanowiskiem komendanta powiatowego policji w Lesku i z policyjnym mundurem pożegnał się inspektor Wiesław Korczykowski, który odszedł na emeryturę. Podczas uroczystej odprawy dowodzenie leską jednostką objął dotychczasowy

zastępca, komisarz Roland Szczepanik. Zasłużonego emeryta żegnali samorządowcy, starosta i wójtowie gmin bieszczadzkich, tudzież prezes sądu rejonowego i prokurator teżerangi.

(46)



POLICJAŁKI

W GRANATOWYM DO TWARZY

Rekonstruktorki Policji Państwowej z Komendy Miejskiej Policji w Krośnie, asp. szt. Beata Winiarska oraz mł. asp. Beata Raus, wzięły udział w otwarciu wystawy w Lublinie pod nazwą „W granatowym było im do twarzy”. 26 lutego minęło 90 lat od powołania Polskiej Policji Kobiecej. Pierwszą komendantką policji kobiecej była komisarz Stanisława Filipina-Paleolog.

SETKA Z DRUKARKI

24-letni krośnianin zeskanował banknot stułotowy i wydrukował kilkanaście egzemplarzy, po czym podmienił je w skrytce członka rodziny na autentyczne stułotówki. Nieświadomy niczego bliski krewny „drukarza” zapłacił fałszywymi banknotami za zakupy w markecie, co nie uszło uwadze ekspedientki, która powiadomiła policję i szybko

pochwycono zaradnego fałszerza. Teraz może go to kosztować nawet do 25 lat pozbawienia wolności.

CZUJNIE PO SŁUŻBIE

Policjant z komisariatu na Baranówce w Rzeszowie był już po służbie, ale czujnie zareagował na wybiegających ze sklepu młodych mężczyzn i zatrzymał jednego z uciekających, który dzierzył skradzioną butelkę alkoholu. Zaopiekował się nim potem wezwany na miejsce patrol policyjny. Schwytanego 20-lata ukarano mandatem. Wobec pozostałych mężczyzn podejrzanych o współudział w kradzieży wszczęto postępowanie wyjaśniające.

KATOWAŁ RODZINĘ

45-letni mężczyzna z gminy Grębów został aresztowany na dwa miesiące, ale grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności. Podejrzany jest bowiem o fizyczne i psychiczne znęcanie się nad żoną i dwójką

dzieci. Miara się przebrała, gdy podczas kolejnej awantury najpierw pobił do nieprzytomności żonę, a potem zaatakował 23-letniego syna i obuchem siekiery uderzył go w nogę oraz kopnął w brzuch. Do akcji wkroczyli wezwani przez sąsiadów policjanci z komisariatu w Gorzycach i mimo że sprawca uciekł do pobliskiego lasu, szybko go pojmali.

NA ROMANA

23-letniemu lubaczowianinowi grozi kara pozbawienia wolności nawet do lat dziesięciu. Otóż w ostatni dzień lutego, na Romana, policjanci znaleźli u niego w pokoju narkotyki schowane w kartonowym pudełku za łóżkiem. Wartość czarnorynkową około 150 gramów suszu marihuany funkcjonariusze oszacowali na kwotę 4,5 tys. złotych. Posiadacz niedozwolonych specyfików odurzających trafił do aresztu, a narkotyki policjanci ulokowali w depozycie komendy.

(46)



Ej, spieprzaj dziadu, ja tu pilnuję spokoju!

MĄDROŚCI

Diabeł to taki anioł, który wstąpił nie do tej knajpy i za dużo wypił.

M. Orlik

Jeśli jednym polepszy się a drugim nie, to ci drudzy uważają, że im się pogorszyło.

Japycz „Ranczo”

Pomimo tego, że jestem księdzem, to jestem wierzącym.

ks. J. Twardowski

Kto śpi, nie grzeszy, więc miła osobo / nie będzie grzechu, gdy prześpię się z tobą.

J. I. Sztudynger

Natura dała nam dwoje oczu, dwoje uszu i jeden język po to, abyśmy więcej patrzyli i słuchali, aniżeli mówili.

Sokrates

Polityka to nie zabawa ani służba, lecz bardzo dochodowe zajęcie.

W. Churchill

Kieruj swoim interesem, bo inaczej on tobą pokieruje.

B. Shaw

Ciężki, ciężki kamień młyński / jeszcze cięższy stan małżeński.

G. Zapolska

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ kwiat dla pań, nie tylko z okazji Dnia Kobiet, 7/ partnerka kocu-ra, 8/ kresy, pogranicze, 9/ pierwszy miesiąc wiosny, 10/ ... Harcerstwa Polskiego, 11/ blizna po zagojeniu rany, 14/ filia, ekspozytura, 15/ rozpad partii na frakcje, 16/ dwa łuki w zdaniu, kłamra w matematyce. Pionowo: 1/ siódmy przypadek deklinacji, 2/ pojedyncza lub mnoga w gramatyce, 3/ cel do strzelania z 10 w środku, 4/ stolica sąsiedniego województwa, 5/ skubane i napychane do poduszki, 6/ dolina Wisłoka lub drewniane, podłużne naczynie, 11/ krokus, 12/ stolica innowacji, 13/ wartość środkowa w matematyce. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Stanisława Ostrowska z Rzeszowa.

Emilia Chyla